

Przyjaciółka

TYGODNIK



Artur Grottger: Bój

W tym roku obchodzimy setną
rocznicę powstania styczniowego



Co zrobimy z dość dużymi dekolami, które tak długo były modne? Kilka pomyslowych kamizelczek proponuje nam ta oto młoda strojnisia. Jedna z propozycji to gładka kamizelka z ma-

teriału w groszki zapię-
ne plisną ze skosu zwia-
Propozycja druga:



Jakby się tam dostać?...



Spróbuję...



Aby do klamki...



Udało się!



U góry: Oto pierwsze ogniwo dramatu: kłótnia z aktorem-volksdeutschem w kawiarni artystycznej. Jest rok 1940.

U dołu: Dawno nie widziany Zbigniew Cybulski w roli ukochanego Felicji.



OPOWIEŚĆ FILMOWA JAK BYĆ KOCHANĄ

Ten najnowszy film uratował honor polskiej kinematografii roku 1962. (Wprawdzie wszedł na ekrany już w nowym, sześćdziesiątym trzecim, ale data jego realizacji należy jeszcze do starego roku).

Scenariusz napisał znany pisarz, Kazimierz Brandys, według własnego opowiadania, wydanego w tomiku pt „Romantyczność”.

Reżyserował Wojciech Has; grają: dawno nie widziany Zbigniew Cybulski, a w roli, chciałoby się powiedzieć „tytułowej” — świetna Barbara Krafftówna.

Jak wszystkie nasze udane filmy, tak i ten powraca do lat okupacji, ale nieco inaczej. Przeszłość przemieszana jest z czasem teraźniejszym. Oglądamy ją oczyma bohaterki, która leci pierwszy raz samolotem. Podobno, jak twierdzą lotnicy, podczas pierwszego lotu każdy wspomina swoje życie. Bez wątpie-

nia oderwanie się od ziemi, zamknięcie w ograniczonej przestrzeni kabiny samolotu — sprzyja wspomnieniom.

Bohaterka filmu, aktorka — pani Felicja, wracając myślą do przeszłości, widzi przede wszystkim „jego” — to znaczy człowieka, w którym się zakochała pierwszą, wielką miłością. Człowieka, któremu uratowała życie za cenę najwyższych poświęceń, a pomimo to, a może właśnie dlatego, nigdy nie była przez niego kochana.

Stąd tytuł filmu: czego jeszcze, czego więcej trzeba, żeby być kochaną, czyli — jak być kochaną?

Autorzy filmu pokazują nam w tym dramacie, jak wojna i jej okropne doświadczenia działają na psychikę ludzką: słabe charaktery nie wytrzymują tej próby, ale czy silni wychodzą z niej zwycięsko?

W filmie Brandysa i Hasa ostateczny komentarz zostawiony jest widzom, autorzy unikają stawiania „kropki nad i”. Nie pozwala na to zresztą sam nastrój filmu, pełnego subtelności, gorzkości i nieco cynicznej mądrości.

Warto zobaczyć „Jak być kochaną” — najlepszy film ubiegłego, sześćdziesiątego drugiego roku.

Z. K.



Teraz już życie Felicji toczy się znaną, cenioną aktorką. Jej głos radiostuchaczy



Barbara Krafftówna dowiodła rolę Felicji, że jest jedną z na-

LEGENDA Małogoszcza

„Langiewicz postanowił nie opuszczać Małogoszcza, nie spodziewał się bowiem, by atak tak **prędka** nastąpił. Dlatego nagle a wielkie wrażenie wywołała dnia 24 lutego wpadająca na podwórze plebanii, gdzie sztab pił herbatę, bryczka z panią **Elżbietą Stodolniczką**, która ledwie zdążyła uprzedzić **powstańców**. Zrobił się zamęt, okrzyki: „do broni” – rozległy się dokoła. Jeziorański pchnął do miasta batalion strzelców z rozkazem powstrzymania **konieczności nieprzyjaciela**.

Tyralierzy rosyjscy rozpoczęli ogień, na który powstańcy **wcale nie odpowiadali**, gdyż **dubeltówki** ich **niosły** na 150 kroków zaledwie. Stali **oczekując**, aż **nieprzyjaciel** się **zbliży** i wtedy w **gęstej kolumnie** rzucili się **naprzód** do ataku.

Tymczasem z wyżyn donoszono, że **widać nowe kolumny nieprzyjacielskie** od strony, od której ich się **nie spodziewano wcale**. Powstał straszny zamęt, **wtedy** panna Pustowójtówna – adiutant generała – **wiedząc**, że **jedynie** za rzeką jest ratunek, chwyciła **karabin** i **zawoławszy**: – Za mną chłopcy – **rzuciła się** w wodę i przeszła pociągając za sobą **powstańców**...

To fragmenty opisu klęski pod Małogoszczem, jednej z największych bitew w powstaniu 1863 r. Opis ten sporządzony przed kilkudziesięciu laty z opowieści świadków i uczestników bitwy, przechował się do dziś w Małogoszczu. Przypomniano go teraz, odkurzone, przepisano na maszynie. Tak bibliotekarka, Anna Kowalczyk, przywróciła mieszkańcom osady źródło ich legendy.

W Małogoszczu trwa wciąż pamięć o historycznym wydarzeniu sprzed stu lat. Ów zachowany opis bitwy, najbardziej szczegółowy ze znanych, jest dokumentem, do którego odwołuje się tu każdy.

STOIMY na cmentarnym wzgórzu, skąd rozciąga się rozległa panorama: kotlinę Łośny otaczają spadziste zbocza.

– Tędy szarżowała na armaty powstańcze kawaleria kapitana Jaszowskiego, którego grób widział pan na tym cmentarzu – pokazuje mi kierownik szkoły w Małogoszczu, Roman Kamiński. – **A tam** – Ruda Zajączkowska, gdzie Żeromski **umieścił** akcję „Wiernej Rzeki”. Na tę pamiątkę Ruda nazywa się teraz Wierna Rzeka. A tędy **wkraczali** do miasta powstańcy. Mieszkańcy **zastawili** im stoły na rynku... to też jest w opisie!

Lecz opis przestaje już wystarczać. Przed stu-letnią rocznicą ożywiło się zainteresowanie legendą.

„**Diadek mój**, Ignacy Zawodziński, urodził się w roku 1867, ale od ojca słyszał o bitwie i pożarze miasta. Było przed tym bogatsze...”

Podobne wspomnienia żyją prawie w każdym domu. Niektórzy, jak Wacław Nowaczek, potomek **kowala Muszyńskiego**, co kuł kosi dla powstańców i zginął tragicznego dnia – potrafią ze szczegółami opowiedzieć co działo się „wtedy”. Wielu w osadzie wspomina nieżyjących już weteranów powstania: **Józefowicza** i **Bocheńskiego**, którzy wrócili do rodzinnych domów po 20 latach zesłania.

Okruchy zachowanych wspomnień skrzętnie gromadzi emerytowany kierownik szkoły, Michał Zborowski. On jest kustoszem tutejszej legendy. „**na jak nikt** rodowody rodzin powstańczych, topografię pola bitwy i zachowane jej pamiątki.

Wzbogaca się też teraz legenda Małogoszcza o nowe źródła. Młody pracownik urzędu stanu cywilnego, Władysław Skrobot po godzinach pracy **śledził** nad starymi księgami samorzutnie **zestawiając** wykaz poległych pod Małogoszczem. Czy-



rys. A. Uniechowski

tamy: August Loneau – Francuz, oficer wojsk narodowych, Antoni Gieniański, szewc z Włoszczowy, Antoni Gawronski – powroźnik z Wodzisławia, Antoni Vigani – lekarz, Włoch, oficer wojsk narodowych, Wawrzyniec Krzyżyk, fornal, Wacław Laski, lat 15, student szkół, Roman Cybulski, lat 17, terminator garbarski... Teraz po 100 latach przestanie być bodaj w części bezimienna mogiła 170 poległych. Mogiłę kilka razy do roku pokrywają wieniec, a harcerze tutejszej szkoły im. 24 Lutego 1863 roku zaciągają warty. Tradycja? Chyba nie tylko.

Legenda Małogoszcza przypomina dni, gdy uboga podkielecka miejscina była tłem wielkich wydarzeń. Chyba i to jest powodem tak powszechnego tutaj zainteresowania przeszłości osady. Zaznacza się ono i wśród młodzieży. Niektórzy absolwenci 7 klasy tutejszej szkoły marzą o studiach historycznych. Może więc jednym z właściwych sposobów uczczenia przez powiatowe i gromadzkie instytucje setnej rocznicy powstania byłoby ufundowanie tu choćby jednego stypendium dla ucznia z Małogoszcza.

JOTT

NIEWOLNICY KIELISZKA

NIEBEZPIECZNY

„BUKIET KWIATÓW”

PEWIEN Szkot, bardzo (oczywiście!) skąpy, wygrał na loterii abonament bezpłatnych porad lekarskich. Był wprawdzie całkiem zdrowy, ale trudno przecież zrezygnować z takiej okazji! Postanowił więc koniecznie zachorować. I to na największą ilość schorzeń, żeby swoją wygraną wykorzystać do maksimum. Ale jak tu zapaść jednocześnie na całą książkę lekarską chorób? Znajomy lekarz dał mu taką radę:

– Neech pan pije dużo whisky, a będzie pan miał różne choroby w całym ciele, od stóp do głów! Lekarz miał stuprocentową rację. Bowiem alkohol – to prawdziwa antologia chorób. Antologia zaś po grecku (w wolnym przekładzie) znaczy: „cały bukiet kwiatów”.

MÓZDZEK – ORGAN SZCZĄTKOWY

WIEMY, że na przykład kość ogonowa i ślepa kiszka – to organy szczątkowe. Nie martwimy się zbyt z tego powodu. Jakbyśmy jednak zareagowali, gdyby nam ktoś powiedział, że nasz mózg będzie także organem szczątkowym?

A jednak – to prawda! Prawda – w odniesieniu do alkoholików. Niedawno dr Krystyna Warcicka stwierdziła zanik mózdzku (choć nazwa brzmi zdrobniale, jest to wcale nie drobna część mózgu) u 47-letniego nałogowego alkoholika.

Ale po cóż aż tak kranćowe przykłady? Wystarczy wymienić jakże częste zapalenie mózgu, oraz – jako reguła – degradacja fizyczna i psychiczna nałogowo pijących.

PARE lat temu czytelnicy kronik sądowych pasjonowali się głośnym procesem. Piotr W., młody chłopak, obiecujący pisarz, stanął przed sądem oskarżony o zabójstwo swego ojczyma. Okazało się, że Piotr W. zadał mu nożem ranę, która w gruncie rzeczy nie byłaby groźna i do śmierci na pewno by nie doszło, gdyby nie spowodowała jej... sama ofara. W fatalnym dniu sprzeczki, ojczym Piotra był kompletnie pijany, alkohol znieczulił nerwy – i w rezultacie ranny zupełnie nie czuł, że ma przebite jelita. Zanim lekarze sami do tego doszli – na udaną operację było już za późno...

To znów kranćowy przykład. Ale i w „zwykłych” sytuacjach alkohol dostarcza naszemu systemowi nerwowemu dostatecznie długiego repertuaru:

- bóle i zawroty głowy, mdłości, wymioty,
- beznamiętność,
- potliwość,
- stany lękowe, depresje samobójcze, chorobliwa zazdrość,
- drżenie rąk i całego ciała, (Tak to człowiek, który „aż drży do wódki”, w końcu zaczyna... drżeć od wódki),
- zahamowanie czynności kory mózgowej powodujące, iż „kontrola techniczna” wyższych ośrodków nerwowych niebezpiecznie zaniedbuje się w pracy.

„MĘSKA RZECZ”?

Powszechne jest jeszcze – niestety – mniemanie, iż sprawdzia-

nem tak zwanej „męskości” jest picie wódki, palenie papierosów. A tymczasem jest wręcz przeciwnie.

Medycyna stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że papierosy i wódka wyraźnie osłabiają potencję męczyzny. Alkohol wprawdzie podnieca seksualnie, ale równocześnie odbiera swej ofierze możliwość zaspokojenia podniecia. Poza tym: uszkadza plemniki, promieniuje niebezpiecznie na potomstwo. Oto przykład:

Na Podhalu, gdzie plaga pijactwa jest szczególnie szeroko rozpowszechniona, Poradnia Zdrowia Psychicznego w Zakopanem przebadła 300 dzieci w wieku szkolnym. Wyniki? Połowa z nich dotknięta była niedorozwojem umysłowym. Jest to smutne dziedzictwo po ojcach-pijakach.

WCALE NIE RÓŻOWE...

Mówią niektórzy, że po iluś tam kieliszkach widzi się cały świat „na różowo”. Nieprawda! Dr Harger (USA) stwierdził, iż wzrok nałogowego pijaka podczony jest do wzroku psa: obaj nie są zdolni do rozróżniania kolorów, wszystko jest dla nich szaro-czarne.

(Dokończenie na str. 6)

Ostatni list

Józefa Radzywińska

Autorka zamieszczonego niżej opowiadania, Józefa Radzywińska, po 17-letnim pobycie w Argentynie powróciła przed dwoma miesiącami do kraju.

Jest autorką powieści „Spojrzenie na brzeg”, nagrodzonej na konkursie Wydawnictwa Łódzkiego, oraz sześciu tomików poezji wydanych na emigracji.

W UJU, wuju Koronacie — szepnęła dziewczyna — niech wuj coś pomoże, bo mateczka znów płacze i znów te pisma czyta a czyta.

Koronat Piażkiewicz dzwignął się ciężko z fotela. Szedł za Alojzą wśród lipowych drzew, które szumiały, pachnąc miodem słodko i ukojnie.

— Czyta pisma, powiadasz? I płacze? A toż myślisz, że ja pomogę na płacz?

— Ja już myślałam, żeby te pisma mateczce gdzieś schować — powiedziała Alojza i zafrasowała się wielce.

„Jaka podobna do Romualda” pomyślał Piażkiewicz, przypatrując się malej. Te same usta, ten sam kolor oczu. Coraz bardziej staje się do niego podobna.

— Ani o tym myśl, żeby chować pisma. Toż to wszystko co po ojcu mateczce zostało. Te pisma i ten list, który przed śmiercią napisał.

— No tak, ale jak wciąż płakać, wujku! Ja przecież też kocham tatusia, ale nie płaczę już. Bo mnie się zdaje, że tam jemu przykro.

— Gdzie „tam”?

— Brat Łukasz powiada, że w niebie — uniosła dziewczyna twarz ku gałęziom lipowych drzew. — Idź do mateczki sam, wujku — dodała i zostawiła go na schodach ganku.

Pan Koronat zapukał po pokoju Antoniny. Pochylona nad biurkiem nie słyszała, gdy wszedł. Zdawała się zatopiona w myślach, niedostępna nikomu.

— Moja Antosiu — rzekł cicho — a możebyś tak przeszła się ze mną po lipowej alei? Takie piękne dziś słońce, lipy pachną, pszczoły tyle...

Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem: Lipy? Mój Boże, lipy. A za tydzień rocznica śmierci. I patrz, co tu pisze Romuald tak pięknie w Manifestie do ludów Europy: „Polska istnieć będzie, bo istnienie jej do postępu ludzkości nie tylko jest potrzebnym, ale koniecznym. Czas zmłówania pańskiego nad nią, jak mocno ufamy, już niedaleki...”

— Już niedaleki — powtórzyła — a on nie doczekał — głos jej zalał się i nowe lzy upadły na papier.

— Antosiu, Antosiu — dotknął jej ramion łagodnym, czułym ruchem.

— I nawet zobaczyć mi go przed śmiercią nie dali i nawet nie wiedziałam jak umarł i nie już nie zostało — zaniosła się głuchym, rozpaczliwym płaczem.

Piażkiewicz milczał. Bezsilny był wobec tego bólu. Wszelkie słowa nie zdaly się na nic. Mógł wprowadzić rzecz, że została idea tej bohaterskiej śmierci, że to dla Polski ta śmierć poniósł, że Antoninę uczynił niejako spadkobierczynią swoich myśli — mógł to rzec, co tyle już razy w pierwszych miesiącach po śmierci Romualda mówił. Antonina rozumiała to. Ale co innego rozumienie, a co innego biedne serce niewieście.

Patrzył na porozrucane papiery. Spod „Manifestu do Ludów Europy” wysuwał się „Manifest Rządu Narodowego” i Koronat mógł czytać słowa: „...wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz w okrośnięciu takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich Lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej daj bez żalu, słabości i wahanja wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje...”

Bywało gdy mówił jej o wszystkim, co Romuald Traugutt dla sprawy polskiej zdziałał podczas powstania, jak zbili Moskali pod Horkami i pod Stolinem, jak do Paryża jeździł do ks. Napoleona Hieronima, by tam o Polskę się upominać — Antonina naraz szepnęła: „A wszystkiego miał tylko

trzydzieści sześć lat, jak umierał... Ile to szczęścia nas jeszcze ze sobą czekało...”

Nie, nie myślał nigdy pan Koronat, by Antonina Trauguttowa, mówiąc tak, swą miłość nad wielkość Sprawy wywyższała. Były tylko te jej westchnienia krzykiem zrozpaczonego serca, głodnego miłości, serca nienasyconego, co nieledwie bić przestawało, myśląc o tej śmierci straszliwej. A bywało, podziwiał pan Koronat mężność Antoniny jeszcze za życia Romualda, gdy cała oddana była Sprawie. Wiadomo: krewniaczka Kościuszki była, Kościuszkówna z domu, w tradycjach najlepszych wychowana. I dzieci, swoje i tamte, co miał Romuald z pierwszego małżeństwa z Anną, chowała w tak żarliwym patriotyzmie, że za wzór matki polskiej ją stawiać się winno.

Więc te lzy, te biednie niewieście lzy, wybaczało się Antoninie. Młoda była i prawdą było, że „tyle szczęścia ją z Romualdem czekało”. Niecałe tylko dwa lata byli ze sobą.

Milczał tedy stary pan Koronat Piażkiewicz, słów żadnych nie znajdując na pociechę Antoninie. Bał się ją zostawić w tak ciężkim płaczu, lecz uznawał wszakże, że to będzie najlepsze. Poglądził ją po biednych ramionach i cicho odszedł.

Nie poszedł w stronę lipowej alei, bo nie chciał się spotkać z Alojzą. Dopieroż to miałaby pretensję do niego, że ukochanej mateczki nie pocieszył.

Antonina tymczasem cichła w płaczu. Rada była, że Koronat wyszedł. Bo właśnie chciała przeczytać jeszcze raz list Romualda. Znała go na pamięć, sto razy powtarzany w długie noce, znała każdą literkę i przecinek, ale czytała go niemal co dnia. W ten sposób zdawało się jej, że rozmawia z ukochanym.

List nosił datę 27 czerwca 1864 roku i był pisany w więzieniu. Romuald już wtedy wiedział zapewne,

się zwracała, dłoniom, które z więziennego chleba chciały ulepić jej głowę. Przymykała oczy i zdawało się jej, że ukochane dłonie dotykają twarzy, że tak oto dotknięciem tym chcą zapamiętać każdy jej rys, tak oto zawsze są z nią w ciężkim, więziennym dniu.

Romuald lubił rysować, ale nigdy czasu na to nie było. Antonina pamięta, jak w rok po urodzeniu się synka, zabawiał malego i z chleba naprędcę takie mu śmieszne koniki i psiaczki majstrował, że wszyscy się radowali, a ona, ona najbardziej. Bowiem wszystko ją w nim radowało, myśl każda, talent każdy. I już zaraz po tych konikach i psiaczkach rościło się jej, że Romuald sławnym rzeźbiarzem zostanie.

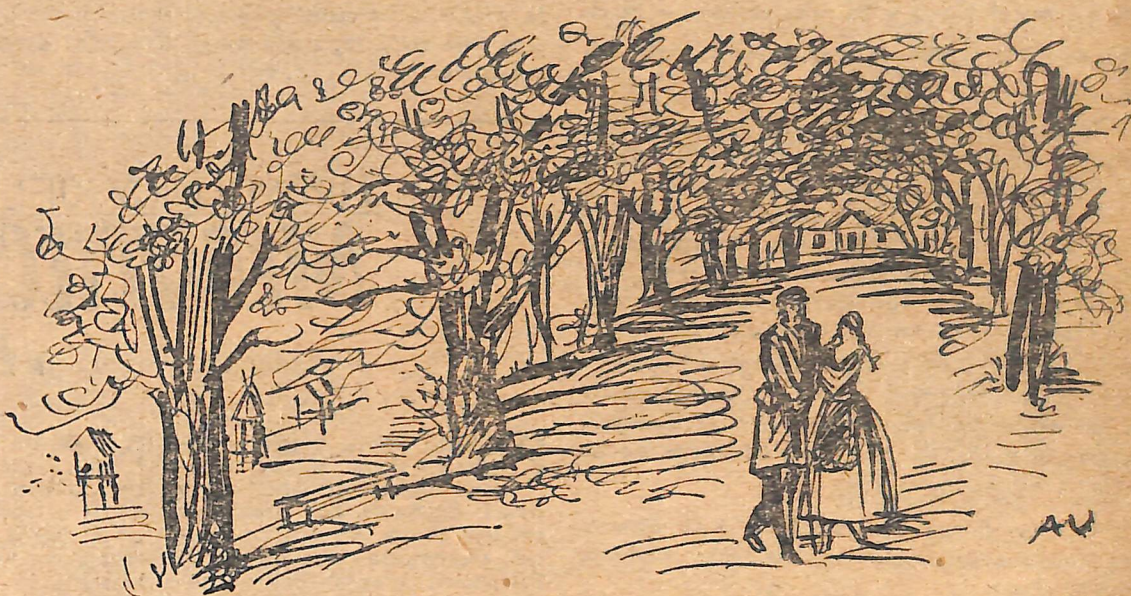
Nie został rzeźbiarzem. Walczyć poszedł. Polskę się oddał, śmierci się oddał. Po bohatersku zginął, o żadną amnestię Moskalom nie prosząc, a wraz z nim zginęło całe styczniowe Powstanie, cała ta walka, z której — myśleli — Polska powstanie.

I miłość zginęła i szczęście.

Shczęście Antoniny nieważne stawało się przy Sprawie, wiedziała, że takim być musi. Lecz nie-raz, w tajnych duszy zakątkach ból rodził się tak ciężki, że Antonina buntowała się niemal przeciw wszystkiemu, co Romualda zabrało. Bo tyle wokół żyło rodzin szczęśliwych, a ona sama została z dziećmi i z tym listem ostatnim — gorzkim posłaniem miłości w obliczu śmierci napisanym. Takim to był jej Romuald. Miłość, choćby największą, przekreślił i dumnie umarł, szczytny wobec kraju wypełniając obowiązek. Takim był i takim go kochała.

Czytała dalej list, każdym spojrzeniem pieściła słowa ukochane:

„Rozmawiałbym z Tobą bez końca, ale muszę kończyć, dodam więc tylko jeszcze, że Cię ko-



rys. A. Uniechowski

że czeka go śmierć, lecz nie dał jej odczuć tego. Tak myślała, gdy list ten dotarł do Kłopotina w lipcu, lecz dziś, gdy tak do głębi znała każde jego słowo — jakimże innym jej się wydawał!

„...w Bogu tylko cała nadzieja moja, że Ci raczy dać siłę i wytrwanie do zniesienia wszystkiego... Taką to jedynie pociechę przesyłam Ci, Najmilsza moja...”

Albo te słowa o dzieciach! Już jej przykazywał, by wychowała je dobrze, już jej je w całkowitą opiekę oddawał. I zaraz potem następowało to zdanie, które zalewało jej serce dumą, że tak oto ją cenil wysoko:

„Pragnąłbym z duszy, aby one jak najlepsze wychowanie naukowe odebrały, ale przede wszystkim chodzi mi o to, żeby ich dusze i serca podobne Twemu sercu i Twej duszy były...”

A potem jakby chciał zatrzeć te przykazania, by martwić się nie zaczynała, pisał Romuald zwyczajnie o swoim więziennym dniu:

„Dzień mój dzieli się na trzy części: I — podanie kawy pomiędzy 7 a 8 rano; II — obiad zaraz po południu i III — podaniem herbaty około 6 wieczór. Każdą z tych części wypełniam modlitwą, trochę rozmyślaniami i ręczną robotą. Zdziwi Cię jaką ręczną robotą mieć mogę? Właśnie taką, jaką mało się zajmowałem i na zajęcie się którą na swobodzie nie miałbym dość czasu. Chcę koniecznie wyrobić w chlebie Twoją główkę...”

Antonina wszystkimi myślami wcielała się w ten powszedni dzień Romualda. Widziała go pijącego kawę o 8 rano, widziała jak chodził po celi i myślał, a nade wszystko ku dłoniom jego najdroższym

cham o ile tylko to jest w mocy ludzkiej. Ty wiesz o tym i jesteś przekonana, ale Ci to powtarzam, boś Ty zawsze lubiła, aby Ci to powtarzać, Najmilsza moja”...

Lubiła to. Żyła tym. Każde jego słowo o miłości było dla niej źródłem życia. A nie usłyszy nigdy więcej tych słów, nigdy więcej. Te tylko pozostały tu, na zwiedłym papierze, te tylko mówią jej, że kochał ją do chwili ostatnich, te tylko świadectwem są tej śmierci bolesnej, co życie ich skończyła. Bo czyż życiem można nazwać te dni bez niego? Czy życiem jest ten płacz, to łkanie serca nieutulone? I czy przez chwilę pomyślał on o tym, czym dla niej będzie jego śmierć? Czy myślał? A może — gdy szedł ku niemu ten moment śmierci na stokach warszawskiej cytadeli — nieba tylko sierpniowego żałował i słońca nad Polską? I życia młodego, co tyle rzeczy dokonać chciało?

Antonina ucałowała list. Z ciężkim westchnieniem złożyła go, wsunęła w inne papiery, zamknęła w sekretarzyku.

— Pora z dziećmi pobyć trochę — szepnęła i wolno wyszła na ganek. Zaraz na schodach uderzył ją mocny, piękny zapach lip. Szedł niby fala, upajał, rozczulał, opierał się o jej serce rozrzucone. Już napływały wspomnienia, już męczyły ją, kamieniowały nieledwie, gdy stała tak na schodach w zapachu lip. W takim zapachu właśnie szli z Romualdem tego wieczoru, gdy serce mu swoje oddała. Właśnie był lipiec, gdy zaczęła się ich miłość, wyrosła z serc, które czekały na siebie całe życie.

Kierunek — specjalizacja

ROZMOWA Z WICEMINISTREM
ROLNICTWA, STANISŁAWEM
GUCWĄ

Każdy rok stawia przed rolnictwem nowe wymagania, wynikające z ogólnej sytuacji i konieczności podnoszenia kultury rolnej. W jakim kierunku idą te wymagania w tym roku? Na ten temat rozmawiamy z Wiceministrem Rolnictwa, Stanisławem Gucwą.

— W pierwszym rzędzie liczymy na wzrost plonów zbóż, przy równoczesnej zmianie struktury zasiewów na korzyść pszenicy. Drugą rzecz, to pasza. Każde gospodarstwo, nawet małe, może i powinno zorganizować sobie tak zwaną „zieloną taśmę“, to jest tak zorganizować płodozmian, żeby od wiosny do zimy mieć zielonki dla inwentarza. Chodzi głównie o poplon.

— Wymiana ziarna siewnego przyjęła się już i gospodarze poznali i wyciągają z tego korzyści. Ale wciąż słychać narzekania na spadek wydajności ziemniaków.

— Plony spadają na skutek wyrażania się ziemniaków zakażonych wirusami. Aby temu zapobiec organizowane są specjalne zamknięte rejony hodowli ziemniaka.

— Co to są za rejony?

— Istotnie, należałoby to jakoś szerzej wyjaśnić. Otóż w niektórych okolicach proces wyrażania się ziemniaków jest bardzo silny i tam trzeba wymienić sadzeniaki. W innych okolicach, przeważnie nad morzem, gdzieś między wodami lub wielkimi polaciami lasów czy łąk — atakowanie ziemniaków przez wirusy jest słabsze. Właśnie w tych okolicach — czasem jest to jedna wieś, czasem kilka — organizowane są te rejony. Wszyscy gospodarze, co do jednego, sadzą tam tylko ziemniaki dostarczone przez Centralę Nasienną. Organizowane są opryski chroniące ziemniaki przed chorobami i szkodnikami, fachowcy prowadzą kwalifikację polową. Mamy już 236 takich rejonów. Ziemniaki z tych rejonów, zdrowe i wolne od chorób, kontraktowane są przez Centralę Nasienną i rozprowadzane po kraju jako materiał siewny, gwarantujący poprawę plonów.

— Wydaje się, że wciąż za mało doceniane jest gospodarstwo przyzagrodowe, prowadzone najczęściej przez kobiety wiejskie.

— Przeciwnie. O tym, że jest doceniane, świadczy choćby wprowadzenie w tym roku kontraktacji kaczek. Kontraktacja ta jest korzystna, bo połączona z przydziałami węgla, a kaczki rasy „pekin“ szybko się tuczą. Rozszerzona też będzie kontraktacja gęsi, a hodowcy zaopatrywani będą w materiał wyjściowy. W województwie rzeszowskim wprowadzana jest kontraktacja cieląt na t.zw. białe mięso, w opolskim i wrocławskim zaś kontraktacja bydła rzeźnego na specjalnych warunkach.

— A jakie korzyści dać mogą gospodyni uprawy ogrodowe?

— Jest duże zapotrzebowanie na warzywa. Na zapleczu fabryk przemysłu spożywczego tworzone są rejony surowca. Poza tym w całym kraju organizowane są rejony warzywnicze na potrzeby rynku krajowego i na eksport.

Korzystne dla gospodyni i potrzebne dla przemysłu oraz na eksport jest też zielarstwo. Rozszerza się kon-

traktacje krzewów jagodowych i ziół. Między innymi mięty, konwalii.

— Gdzie można zasięgnąć informacji o warunkach kontraktacji i o uprawie tych roślin?

— Dokładnych informacji udzielają gromadscy agronomowie. Każdy z nich jest zorientowany, co należy propagować w danym rejonie. Dążymy bowiem do specjalizacji upraw i hodowli. Specjalizacja zapewnia rol-

Co zrobić, by młodzież szerzej włączyła się w życie kulturalne wsi? — Odpowiedzi na to pytanie szukali działacze Związku Młodzieży Wiejskiej, zebrani ostatnio na Plenum Zarządu Głównego.

W dyskusji wiele mówiono o konieczności współdziałania organizacji społecznych i kulturalnych, działających na wsi. Specjalne miejsce poświęcono w dyskusji pracy bibliotek gromadzkich.

Podjęta na Plenum uchwała stwierdza, że praca kulturalno-oświatowa jest, obok działalności społeczno-gospodarczej, jednym z głównych kierunków działania Związku Młodzieży Wiejskiej. Plenum ZG postanowiło:

— pracować nad tym, aby każdy młody człowiek na wsi ukończył przynajmniej 7 klas szkoły podstawowej,

— działalność koła ZMW połączyć nie tylko z pracą szkoły, ale i biblioteki,

— rozwijać nowe formy szerzenia kultury, kładąc szczególny nacisk na zakup społecznych telewizorów, wykorzystanie radia i prasy.

Fot. CAF. J. Uklejewski



Można znaleźć

NA brak świetlic nie było powodu narzekać w woj. poznańskim. W powiecie Ostrów Wielkopolski, na przykład, obok wielu świetlic organizacji wiejskich, istniało 12 świetlic gromadzkich prowadzonych przez etatowych kierowników. Przyciągały one wielu mieszkańców wsi, zwłaszcza młodzież i były ośrodkiem pracy zespołów amatorskich.

Piszemy „były“, albowiem od 1 stycznia „etatowe świetlice“ skreślono z budżetu, nie tylko zresztą w tym jednym powiecie. Nie otrzymają one w bieżącym roku dotacji z GRN.

Oszczędności, trudny rok — rozumieją to wszyscy. Czy jednak ograniczenie wydatków w powiatowym i gromadzkim budżecie oznaczać ma pozbawienie świetlic wszelkiej pomocy materialnej?

*

NA wieść o skreśleniu etatu świetlicowych wiele osób złożyło wypowiedzenie, między innymi Helena F., kierowniczka świetlicy z Chojnika. Świetlica zamknięta jest tam teraz na kłódkę. Nie tylko tam...

W Ołoboku niedawno z wielkim trudem przekonano właściciela domu, w którym mieściła się świetlica, by nie sprzedawał tego obiektu. Właściciel uległ namowom, pozostawił na 5 lat lokal zespołowi artystycznemu, ale pod warunkiem, że gromadzka rada narodowa przeprowadzi remont. Teraz cała umowa znalazła się pod zna-

kiem zapytania. Skąd rada weźmie 15 tysięcy zł na remont świetlicy?

Takich przykładów można by wskazać więcej. Zrozumiałe jest, że świetlica może i nawet powinna być prowadzona społecznymi siłami. „Społecznie“ to jednak nie znaczy „bez grosza“.

Niektórzy radni przyjąwszy do wiadomości fakt ograniczenia budżetowych wydatków nie starają się nawet pomyśleć o innych możliwościach pomocy finansowej dla pracy kulturalnej na wsi. W niektórych powiatach radnych wyręcza społeczna inicjatywa. Oto, na przykład, w Gnieźnie Powiatowy Dom Kultury, który również musiał poczynić w tym roku budżetowe oszczędności, nie tylko nie ograniczył działalności, ale przez uruchomienie gabinetu metodycznego nawiąże bliższy kontakt z placówkami wiejskimi. Środki na ten cel postanowiono uzyskać dzięki zaplanowanym imprezom: zabawom i występom amatorskich zespołów Domu Kultury.

Przy całym szacunku dla pracy grup artystów-amatorów, powiedzieć trzeba, że płatne występy nie wydają się jedynie słuszną metodą zapewnienia egzystencji świetlic. Tym bardziej, że istnieją jeszcze inne możliwości.

Odwołajmy się znów do przykładów z powiatu Ostrów Wielkopolski. Działa tu 19 spółdzielni produkcyjnych, które uzyskały w tym roku bardzo dobre wyniki i posiadają fundusze, między innymi, na cele kulturalne. Nie

mniej — jak nam oświadczone w Powiatowym Związku Spółdzielni — tylko w dwóch spółdzielniach jest rzeczywście prowadzona działalność kulturalna.

W pozostałych fundusze „kulturalne“ pozostają z roku na rok nie wydane, bądź też wydaje się je po prostu na inne cele.

A gdyby tak spółdzielcy podjęli uchwałę oddania tych pieniędzy do dyspozycji powiatowej komisji koordynacyjnej? A przecież podobne fundusze ma i PZGS i poszczególne GS, i Koła Gospodyń, i Związek Ochotniczych Straży Pożarnych.

Wydaje się, że właśnie w tym roku zgromadzenie tych funduszy w powiecie i celowy ich rozdział — nabiera szczególnego znaczenia.

*

JESLI niezbędne są skreślenia budżetowe, to nie można ich dokonywać mechanicznie, nie powinny one przekreślać dorobku i hamować działalności wiejskich placówek kulturalnych. I w samej wsi i poza nią, w funduszach społecznych znaleźć można środki na uzupełnienie wyposażenia świetlic, naprawę zepsutego odbiornika — a przede wszystkim na opał.

Szerokie pole otwiera się w tej dziedzinie dla pomysłowości, aktywności społecznej radnych — również kobiet i dziewcząt wiejskich.

JOTT

nikowi dobre wyniki produkcyjne, a odbiorcom artykuły dobrej jakości. Tym bardziej, że w wyspecjalizowanych rejonach możemy zorganizować właściwy instruktaż, skoncentrować sprzęt, nasiona i środki ochrony roślin.

Rozmawiał:

MARIAN BOJANOWICZ

Alba de Céspedes BRULION CWALERII GOSSATI (37)

Waleria umawia się z dyrektorem, że razem spędzą kilka dni w Wenecji. Będąc u Klary na obiedzie, Waleria dowiaduje się, że scenariusz Michela nie będzie wykorzystany.

Powiedziała, że rozmawiała z nim dużo i że gdyby Michele umiał napisać to, co myśli i mówi, zrobiłby majątek.

— Chciałby pracować razem ze mną, ale to niemożliwe. Ja muszę być wolna. Zresztą mogłabym mu tylko zaszkodzić i otwarcie mu to powiedziałam. Pewnego razu gawędziliśmy aż do świtu.

Nic o tym nie wiedziałam. Prawdopodobnie gdy Michele wrócił, ja już spałam, a potem nie wspominał o tym ani słowem. Rozglądałam się po dużym salonie, patrzyłam na miękkie sofy, na półki pełne książek, na elegancką suknię Klary. Michele tęsknił na pewno do tego dobrobytu, którego nie ma w domu.

Zdawał się być przekonany, że powinien wrócić do dawnego życia — ciągnęła Klara. — Powiedziałam mu, że przerwienie się na nową drogę byłoby wielkim błędem. Więcej nawet, w ogóle nie byłoby możliwe.

Mówiła twardo, a ja byłam zmieszana, bo asystowałam przy rozmowie pokojówka, która sprzątała ze stołu. Obiad był lekki, ale znakomity. Dawno już nie jadłam tak smacznie przyrządzonych potraw. Nieustanny pośpiech nie pozwalał mi na podawanie niczego prócz makaronu, jajek i sałaty. Mieso jadamy tylko w niedzielę. Klara paliła amerykańskie papierosy, częstowała mnie czekoladkami ułożonymi w kosztownym pudełku; z pewnością dostała je w prezencie. Miałam do niej żal, że chce Michela wpuścić z powrotem w życie, które sama uważa za beznadziejne i nędzne. Zaproponowałam jej to, o co prosił mnie Michele, udając, że sama wpadłam na ten pomysł:

— Czy nie mogłabyś raz jeden, na próbę, wziąć go do współpracy?

— Nie, to niemożliwe — odmówiła z miejsca — właśnie dla jego dobra, rozumiesz? Powinien nie zwracać sobie tym dłużej głowy i wrócić do dawnego życia, żyć tak, jak żył dotychczas.

Była wyraźnie zniecierpliwiona, powtarzała, że nie ma czasu, że jej życie jest nieustanną walką, bo kobiecie nielato jest osiągnąć sukces. Mówiła, że stała się przez to bezwzględna, twarda. W tym

wszystkim było coś niejasnego. Znowu nasunęło mi się podejrzenie, że Michele zakochał się w niej, lecz po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że gdyby tak było, nie posłałby mnie do Klary, by za moim pośrednictwem żebrać o pomoc.

— Pracująca kobieta — ciągnęła dalej Klara — a przede wszystkim kobieta w naszym wieku, ciągle jest w rozterce, bo walczy w niej dwie istoty: ta, którą wychowano według tradycyjnych zasad, i ta druga, której celem jest niezależność. Przeżywa nieustanny konflikt. Wybrnięcie z tego konfliktu dużo kosztuje, zwłaszcza wybrnięcie w stosunku do mężczyzny. Ty może nie rozumiesz tego. Masz inne usposobienie i osiągnęłaś właściwie w życiu to wszystko, czego chciałaś wychodząc za mąż: byłaś szczęśliwa.

Zapytałam, czy naprawdę tak myśli:

— Oczywiście! — zawołała i mówiła dalej: —

nym, bo tylko świadomość, że jest się potrzebnym innym, zmusza do wysiłku. W każdym razie trzeba mieć swoje zdrowie, by to wytrzymać.

Powiedziałam, że zgadzam się z nią co do zdrowia; jeśli idzie o resztę, przecenia mnie. Zaczęłam wymieniać różne moje słabości, lecz Klara mi przerwała:

— To ci się tylko wydaje, że istnieją w tobie jakieś słabe strony. Nie próbuj mnie przekonywać, zawsze byłaś silna, jak Herkules. — Śmiała się młodemu, dźwięcznym śmiechem.

Miałam ochotę wyznać jej wszystko, powiedzieć o Wenecji, o Guidzie. Idąc do niej miałam nawet zamiar poprosić, by mi pożyczyła walizkę, szlafrok i eleganckie ranne pantofle. Często kusi mnie, by i zwierzyć się żywej osobie, nie tylko temu brulionowi, lecz nigdy nie mogłam się na to zdobyć: silniejsza od pragnienia zwierzeń była obawa, by nie

zniszczyć czegoś, co dzień za dniem budowałam przez dwadzieścia lat i co jest moim jedynym bogactwem. Klara mówiła z uniesieniem:

— Faktem jest, że należy mieć zawsze cel w życiu. Ty masz dzieci. Kto ma cel, myśli tylko o nim, nie szuka szczęścia na co dzień, odkłada je na później. Jeśli go nawet nie osiąga, samo dążenie do celu jest już szczęściem. Dlatego właśnie zaczęłam pracować, dlatego, nie dla zarobku. Byłam zmęczona czekaniem na szczęście, które dałby mi ten czy inny mężczyzna. Owo oczekiwanie na szczęście dręczy dzień za dniem każdą kobietę, niszczy ją. Ty, wychowując dzieci, mogłaś o tym zapomnieć. Czekając, kiedy zaczną chodzić, kiedy pójdą do szkoły, potem do pierwszej komunii. Teraz czekasz, żeby skończyły uniwersytet i stworzyły sobie własną rodzinę, czy nie? A tymczasem czas leci.

— Tak — powtórzyłam — czas leci.

Musiało być coś niezwyklego w tonie mojego głosu i wyrazie twarzy, Klara bowiem zapytała, co mi jest. Chciałam jej powiedzieć, że obecnie dzieci są dorosłe i ja już na nic nie czekam. Zamiast tego wstałam, by się z nią pożegnać, i odrzekłam z uśmiechem:

— Nic. Myślałam właśnie o tym, że czas leci.

24 kwietnia.

Przez kilka dni nie pisałam. Zauważyłam, że gdy dłużej piszę, jestem potem jeszcze bardziej przygnębiona i słaba. Może po prostu potrzeba mi świeżego powietrza lub jakiejś rozrywki?

d. c. n.

Hum. ZOFIA ERNSTOWA



rys. A. Święcicka

Czułam się zawsze słaba wobec ciebie właśnie dlatego, że ty nie musiałaś walczyć. Prowadziłaś takie życie, jakie sobie wybrałaś i podziwiałam cię, bo umiałaś się przystosować do każdych warunków i zawsze byłaś pogodna. Pamiętam, jak robiłaś na drutach i wypiekałaś ciastka, żeby zarobić. A teraz wszystko spoczywa na Twoich barkach, wiem o tym, i dom, i biuro. Nie wiem, jak to godzisz. Ja nie zdobyłabym się na tyle siły. A może trudno być silnym, kiedy jest się samot-

Niewolnicy kieliszka*)

(Dokończenie ze str. 3)

Mówią też niektórzy, że jeśli komuś wódka „wchodzi w krew“, to już nie ma rady, taki się od nalogu nigdy nie uwolni. Ta przenośnia ma wcale nieprzenośną dosłowność. Wódka istotnie wchodzi w krew i nie tylko w krew, ale i w wątrobę, nerki. A wchodząc w krew, powoduje w niej wzrost tłuszczy i co za tym idzie — otluszczenie wątroby, nerek, serca. Tłuszcz na sercu — to prawdziwy „kamień na sercu“. A dochodzi do niego jeszcze cały grad innych „kamieni“:

■ Rozszerzenie naczyń krwionośnych prowadzić może aż do krwotoków.

■ Białe ciała krwi, ta milicja naszego organizmu, uwalniająca nas od chuligańskich bakterii, pod wpływem alkoholu zmniejsza swą liczebność. Skutkami tego niedoboru kadr są: skłonności do zarażenia się chorobami, zmniejs-

szona krzepliwość krwi, trudniejsze i dłuższe gojenie się ran.

„NA FRASUNEK — DOBRY TRUNEK“

Jeśli tym frasunkiem jest na przykład wrzód żołądka lub gruźlica? Chociaż alkohol działa bakteriobójczo i nawet skutecznie tępi różne zarazki, o czym wiemy stosując alkohol do dezynfekcji ran, to jednak tenże sam alkohol powoduje krwotoki, rozszerzając naczynia krwionośne i działając szkodliwie na tkanki.

„Leczyć“ więc choroby kieliszkiem wódki — to tyle, co powierzyć pilnowanie owiec... wilkowi!

„ŻOŁĄDKÓWKA“ I ŻOŁĄDEK

Nierzadko pijaństwo kończy się w szpitalu jako: „whisky and son-da“. Alkohol powoduje zanik błon śluzowych przewodu pokarmowego, hamuje wydzielanie fermentów trawiennych, uniemożliwia przyswajanie przez organizm witamin. Jednym słowem — wódka nawet gdyby to była „żołądkówka“ jest jedną wielką antywitaminą.

NAJPIERW DZIARSKOŚĆ, POTEM — MARSKOŚĆ

— takie to przysłowie można by ukuć. Dziarski nastrój pijanego zmienia się w mniej dziarski, gdy tylko odczeka się bóle wątroby, zdegenerowanej przez alkohol. Marskość, czyli otluszczenie, rozrost tkanek łącznych wątroby, w końcu zamieranie komórek tego ważnego filtru naszego organizmu — oto, do czego prowadzi flirt z napojami wysokowymi. Dolegliwości walą się jak lawina:

— wątroba kurczy się z półtora kilograma przepisowej wagi do połowy,

— zatłkany „filtr“ powoduje, iż w jamie brzusznej zbiera się płyn surowiczy (puchlina wodna). Rosnący brzuch alkoholika jest bardzo niebezpieczny dla jego życia.

A poza tym: wzdęcia, odbijania po jedzeniu, obrzęk nóg, utrudniony obieg krwi i w rezultacie — krwotoki, skóra staje się szaroziemistą, zwiotczała, samopoczucie paskudne. Wiadomo przecież, czego można spodziewać się po „wątrobiarzu“. Stale ma coś i kogoś „na wątrobie“ i to w

dotadku na marskiej wątrobie. Marskość powoduje zaburzenia prowadzące aż do śpiączki włącznie. W naszym kraju wprowadzić nie ma much tse-tse, roznoszących śpiączkę, ale alkohol skutecznie je wyręcza. (Może dlatego mówi się o pijakach, że są „pod muchą“?).

OD STÓP DO GŁÓW

Jest zwyczaj, że przed wychyleniem kielicha wznosi się toast: „na zdrowie!“. Ktoś mądry zauważył: „gdy rozlega się ten okrzyk, wszystkie narządy pilnie nadstawiają ucha“. Święta racja! Podobnie słuszne jest stwierdzenie, iż: pijaństwo — to samobójstwo na zwolnionych obrotach.

Tym szybsze więc obroty musi zatańczyć akcja walki z alkoholizmem. Nie będzie to — rzecz pewna — wojna błyskawiczna. Ale skoro historia ludzkości zna wojny trzydziestoletnie, a nawet — stuletnie, to chyba my także możemy sobie pozwolić na długą wojnę z wódką. Długą — aż do skutku.

JANUSZ BIALECKI

*) Pod tym tytułem będziemy zamieszczać wypowiedzi lekarzy, społeczników, psychologów, prawników — o alkoholizmie. Rubrykę „Niewolnicy kieliszka“ — redagujemy przy współudziale Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego.

Nie jesteś szczerą? Dlaczego?

Jakaż kopalnia powodów i przyczyn, dla których dziewczęta kłamią! Dyskusja nasza trwa od kilku miesięcy, a jeszcze nie wyczerpaliśmy wszystkich „ponieważ”, „dlatego”, „że”, „bo”... A więc jaką litanię grzechów mają rodzice na sumieniu tym razem?

CENA SPOKOJU?

„Jeśli kłamstwem jest nie tylko mówienie nieprawdy, ale i przemilczanie prawdy — to ja kłamię w domu od rana do nocy, we wszystkich okazjach, bez okazji i dla zasady — pisze Kryśia z Gdańska. — Tak się zachowuję, ponieważ od najmłodszych lat uczyli mnie tego rodzice. Pamiętam bicie, jakie dostawałam, kiedy mając sześć lat grałam na podwórzu w piłkę, wybiłam szybę i przyszedł powieścić o tym rodzicom. Pamiętam dobrze awantury za każdy drobniaczek, dostawałam za zgubioną chustkę do nosa, za zgubienie worka od miękkich pantofli, za wszystkie moje winy zawinione i niezawinione, do których się przyznawałam. W ten sposób stopniowo nauczyłam się ukrywać prawdę i teraz, kiedy mam 17 lat, doszłam w tym do doskonałości. Ma się rozumieć, że pomimo mojej złośliwości zdarza się czasem, że kłamstwo wyjdzie na jaw i mam wtedy awanturę nie z tej ziemi. Ale mimo to optam mi się kłamać. Bo w każdym razie ogranicza to okazję do robienia mi scen przez mamę. Dzięki tej metodzie mam na co dzień względny spokój...”

JESTEM MĄDRZEJSZA?

„Moi rodzice źle ze sobą żyją. Stale się kłócą i rają do siebie o wszystko pretensje. Mimo to kocham ojca, kocham mamę. Ale staram się, aby jak najmniej o mnie wiedzieli, żeby nie mogli wtrącać się do mnie. Bo ja jestem inna niż oni, nie umiem tego wyrazić, ale jestem chyba delikatniejsza. Nie znoszę kłótni, ani tego jak się wzajemnie obrażają. Mama źle mówi o ojcu — ciotki i sąsiadkom. Może rzeczywiście ojciec nie jest uciwiony wobec niej? W każdym razie rodzice nie umieli ułożyć swego życia. Czy mogą więc nauczyć mnie, jak należy dobrze żyć? Nigdy im nie o sobie nie mówię i mają do mnie o to pretensje. Ale jak mogę mówić o swoich sprawach mamie, uczyć się od niej — jeśli ona sama ze swoimi sprawami nie umie sobie poradzić? Albo ojcu, jeśli on powoduje, że mama jest nieścisła? Często myślę, że może ja jestem od nich mądrzejsza? Może to śmieszne, bo mam zaledwie 18 lat, a oni przeszło dwa razy tyle...”

CELINA

HUSTAWKA

„Moja mama ma „humory”. Nikt, kto jej nie zna, nie może sobie wyobrazić, jaka to

jest wieczna huśtawka. Przy-niosę dwójce ze szkoły. Moja mama mówi: — nie przejmaj się tak, aż przybladłaś, wy-ciągniesz się przecież. Nikt nie przeszedł przez szkołę bez dwójki. I jeszcze pogłodzi mnie po głowie. Innym razem, gdy przynoszę dwójkę ze szkoły, moja mama wpada w szal: — Nic z ciebie nie będzie, idź do pracy na gońca, ty leniu, ty... I tak dalej.

W niedzielę śpię trochę dłużej. Moja mama ucisza brata, ucisza ojca, bo „Hania śpi”. Innym razem robi mi awanturę: — Co ty sobie wyobrażasz? Wstawaj, ubierz się, weź się za coś, przestań się wylegiwać.

Zdarza się, że za ten sam czyn jednego dnia gładzą mnie, a drugiego wymyśla mi. Chcę iść na prywatkę: moja mama doradza mi, jak mam się ubrać, pożyczka swoje pończochy, korale i całuje na pożegnanie. Nazajutrz humor się zmienia: dowiaduję się, że: „wszystko bym matce za-brała, nawet „białko z oka”, „jestem bez serca, egoistka”, „w głowie mi tylko zabawa i chłopcy, ubrać się i strzelać oczami”. W tych warunkach muszę się wystrzegać, by moja mama miała jak najmniej możliwości do chwaleń mnie i do ganienia. Bo po prostu nie wiadomo na jakim świecie człowiek żyje. Dlatego nigdy nie jestem szczerą wobec mamy.

HANIA

DROGIE CZYTELNICZKI! Wysuwacie poważne zarzuty pod adresem Waszych rodziców. Czy jednak przymyślałyście kiedykolwiek, że i oni mają swoje racje?

Oto list matki:

„Droga „Przyjaciółko”! Może poradzisz mi, jak mam postępować ze swoją córką. Od najmłodszych dziecinstwa miała skłonności do kłamstwa, nigdy nie przyznawała się, jeśli coś źle zrobiła. Przypuszczając, że czyni tak ze strachu — obiecałam jej całkowitą bezkarność, jeśli tylko będzie mówiła prawdę. Dało

to rezultaty. Moja córka zaczęła mówić mi prawdę. Ale, ponieważ nigdy nie była za nic karcona, stała się zupełnie nieczuła. Próbowałam więc zacząć reagować. Wtedy zastosowała szantaż: — Jeśli chcesz, żebym mówiła ci prawdę — powiedziała — to nie krzyż na mnie, nie miej do mnie pretensji, jeśli coś robię nie po twojej myśli.

Próbowałam jej wytłumaczyć, że muszę mieć prawo do wyrażania swojego zdania w pewnych przypadkach. Nie mogę się przecież wyrzec wszelkiego wpływu na nią. Nie przekonałam jej jednak. Ponieważ dobrze wie, na co bym się mogła zgodzić a na co nie, okłamuje mnie, aby korzystać z zupełnej swobody. Niedawno byłam wzywana do szkoły, ponieważ przez 6 dni wagarowała. Ostatnio przypadkowo odkryłam, że po wyjściu z domu maluje się na schodach i zmienia ciepłe pończochy na nylony (przy 18 stopniach mrozu). Oczywiście to wszystko w największej tajemnicy przede mną. Z przeżenieniem myślę, jak będzie postępowała mając 18 lat. Co robić z dzieckiem, które „wszystko wie lepiej” i nie uznaje autorytetu matki”.

Co Wy, drogie dziewczęta, poradziłybyście tej matce?

MARIA

Już się witałam

ALINA Z PABIANIC pisze: Jestem uczennicą dziesiątej klasy. Staram się być uprzejmą dla wszystkich, ale nie wiem co robić, gdy spotkam na ulicy nauczycielkę. Przed godziną widziałam ją w szkole, odpowiadałam nawet z jej przedmiotu. Mówiłam znowu „dzień dobry”? Nie wydaje mi się słuszne. Przejszłam zupełnie obojętnie? To chyba niegrzeczne. A więc co?”

Racja, Alinko, ani jedno, ani drugie nie byłoby stosowne. A jednak musisz w jakiś sposób zaznaczyć, że nauczycielkę widzisz i pragniesz okazać jej szacunek. Skłoń głowę lub dygnij (jak przy zwykłym „dzień dobry”). Możesz okraszyć ten gest miłym uśmiechem.

„Koledzy”

Nie wiem, czy czytaliście książkę „KOLE-DZY” Wasylego Aksjonowa, młodego pisarza radzieckiego, z zawodu lekarza. Powieść tę wydały w tłumaczeniu polskim „Iskry”. Warto przeczytać. Miarą wartości książki jest fakt, że została ona przerobiona na sztukę sceniczną i z niesłabnącym powodzeniem grana jest w jednym z najstarszych i najlepszych teatrów Moskwy — w Akademickim Małym Teatrze (Mchat).

Aksjonow sam niedawno skończył studia medyczne i środowisko świeżo upieczonych lekarzy jest mu dobrze znane. A młodzi, jak to młodzi, marzą o wielkich czynach, o ciekawej, pełnej sukcesów pracy. Ich start jednak nie jest wcale taki łatwy.

Dwaj młodzi lekarze marzyli o dalekich morskich podróżach do Rio de Janeiro, na Kubę, a tymczasem pierwsza ich praca, jako kontrolerów sanitarnych w porcie polega między innymi na... prozaicznym tępieniu wolka zbożowego.

Trzeci z kolegów, Sasza Zielenin, chłopak bardzo wrażliwy, wrażliwy, prawdziwy miś, zaczyna swoją pracę jako lekarz na zapadłej wsi, w prymitywnych warunkach. On pierwszy z trzech kolegów zdaje na piątą swój egzamin życiowy. Staje się pełnowartościowym człowiekiem, lekarzem walczącym o zdrowie i życie ludzkie. Dosięga go jednak ręka złego człowieka. Cios nożem o mało nie przecina jego młodego życia, ale... Nie, już więcej wam nie powiem, ponieważ książka przestałaby być dla Was interesująca. Wszystko jednak kończy się dobrze.

Aksjonow bardzo prosto i przekonująco pokazał trudności startu młodzieży radzieckiej, mimo że start ten jest nieporównanie łatwiejszy od startu ich rodziców. Ale to śmiało, odważne spojrzenie na życie, nie owijanie w bawełnę jego ciemnych stron — przyciąga czytelników do książki, a widzów do sztuki. I to jest chyba jej zasadnicza wartość.

Tak samo postępujemy wobec sąsiadki, którą spotykamy kilka razy dziennie na schodach lub na podwórzu, i wobec wszystkich innych osób, które już tego dnia widzieliśmy.



Mała granatowa

„Mała czarna” — zresztą bardzo modną w tym sezonie, czyli czarną krótką sukienkę można łatwo zmienić w toaletę odpowiednią na zabawę karnawałową. Wystarczy przybrać ją odpowiednimi dodatkami. Dla młodych dziewcząt jednak kolor czarny jest stanowczo za poważny. Proponujemy więc zamiast czarnej sukienki — „małą granatową”, czy też ciemno niebieską, gładką, lekko poszerzoną ku dołowi, z dekoltem lub kołnierzykiem, która będzie doskonałym tłem dla rozmaitego rodzaju upiększających ją dodatków. Zresztą — każda sukienkę gładką i prostą w fa-

sonie można w ten sposób zmienić na strój „balowy”.

Kołnierzyk sukienki, albo brzeg wycięcia dekoltu obszyć można dżetami i do tego dobrać odpowiedni błyszczący pasek. Dobrze wyglądają wieczorowe błyszczące korale i klipsy w tym samym tonie, albo stale modny wisior (niedrogi i ładny są z kamionki) i do tego błyszczący pasek. Bardzo ładne i modne jest zestawienie korali i opaski do włosów zrobionej również z tych samych korali. Taki komplet można spróbować zrobić w domu z małych koralików, które bywają w sklepach z pasmanterią lub

też ze starych korali. Ozdoba ciemnej sukienki może być także szeroki, drapowany pasek-szarfa z błyszczącej kolorowej tkaniny.

Możliwości jest wiele. Rzecz w tym, drogie dziewczęta, żeby sukienka nie była przeludowana ozdobami i kolory dodatków „nie gryzły się z sobą”. Dwa kolorowe akcenty na ciemnym tle, a więc dżety i pasek, albo korale i klipsy, lub wisior i pasek zupełnie wystarczą, aby słomna sukienka nabrała charakteru wieczorowej i była odpowiednia na zabawę karnawałową.



DLA DZIEWCZĄT DLA DZIEWCZĄT

ZA wolność i lud

Sto lat upłynęło od wybuchu powstania styczniowego, które tak głośnym echem odbiło się w owym czasie w całej Europie.

Mysł o podjęciu walki wyzwolenczej w drugiej połowie XIX wieku powstała w kręgach patriotycznej młodzieży polskiej, która — pozbawiona uniwersytetu w kraju — studiowała na wyższych uczelniach rosyjskich. W napół tajnych zrzeszeniach samopomocowych i samokształceniowych młodzież ta niejednokrotnie rozważała ówczesną sytuację polityczną.

Oto odbywa się zebranie polskiego Towarzystwa Literackiego w Petersburgu. Ale nikt tu nie mówi o poezji. Główną osobą jest student Akademii Sztabu Generalnego, Zygmunt Sierakowski. Wszyscy dobrze wiedzą, że w 1848 roku chciał on przedostać się na Węgry, aby wziąć tam udział w walkach narodowo-wyzwolenczych. Złapany na granicy i zesłany „w żołdactwo” odsłużył całe 8 lat w karnych rotach. Zaprzyjaźnił się tam z rewolucyjnym poetą ukraińskim, Tarasem Szewczenką, a później znalazł jeszcze wielu przyjaciół wśród członków tajnych stowarzyszeń młodzieży rosyjskiej.

Sierakowski przekonuje swych polskich kolegów o konieczności współdziałania z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, który dąży do obalenia caratu. A obalenie caratu to wyzwolenie Polski. W tej chwili Rosja jest osłabiona i osamotniona po przegranej wojnie z Turcją. Prócz tego ma poważne kłopoty wewnętrzne. Chłopi zaczynają się coraz bardziej buntować przeciwko państwu. Żądają zniesienia poddaństwa i przydziału ziemi.

Czy nie jest to chwila odpowiednia dla Polaków, którzy przecież nie zrezygnowali i nigdy nie zrezygnują z walki o niepodległość? A wybuch powstania w Polsce przyspieszyłby tylko i ułatwił przebieg rewolucji w Rosji...

Sierakowski przekonuje, że powstanie może zwyciężyć jeżeli weźmie w nim udział cały naród. A naród — to przede wszystkim ogromne masy chłopie. To wieś. Trzeba więc walkę wyzwolenczą połączyć ściśle z walką o ziemię dla chłopów. Bić się za wolność i lud...

Młody oficer, Jarosław Dąbrowski, gorąco popiera Sierakowskiego. Mówi, że niezadowolone z rządów carskich szerzy się także wśród wojska.

Takie to sprawy zaprzętały młodzież polską studiującą w Petersburgu, w Kijowie i w Moskwie.

Ale i Warszawę zaczęło już ogarniać wrzenie, zwłaszcza odkąd otwarta została Akademia Medyczna. Tajne kółka młodzieżowe organizowano także w Szkole Sztuk Pięknych i w szkołach średnich, wśród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej na Starówce i na Woli.

Lud Warszawy uczestniczył masowo w manifestacjach patriotycznych. Miasto, w którym żywe jeszcze były tradycje walk 1794 i 1830 roku, sposobilo się do powstania. A kiedy żandarmi zaczęli strzelać do bezbronnnych tłumów, kiedy na ulicach Warszawy połała się krew i padły pierwsze ofiary — gniewne nastroje zaczęły przenikać coraz bardziej w głąb kraju.

Ale nie wszyscy myśleli o walce wyzwolenczej. Właściciele wielkich majątków, zamożniejsza szlachta, bogaci mieszczanie nie chcieli zadzierać z carem. A nade wszystko — nie chcieli rezygnować ze swych majątków na rzecz chłopów. Powstały więc dwa tajne stronnictwa polityczne: „białych” i „czerwonych”. „Biali” nie godzili się na połączenie sprawy chłopskiej ze sprawą wyzwolenia narodowego. Sprzeciwiali się uzbrojeniu ludu, lekali się o swoją ziemię. „Czerwoni” kładli główny nacisk na zbrojne powstanie całego narodu i konieczność rewolucyjnej współpracy z demokratami rosyjskimi. W skład partii „czerwonych” wchodziła młodzież studencka, inteligencja miejska, rzemieślnicy, drobni kupcy, część uboższej szlachty i niższego duchowieństwa. Na czele organizacji stał tajny Komitet Centralny Narodowy, zorganizowany przez Jarosława Dąbrowskiego, który przyjechał z Petersburga.

Partia „czerwonych” w porozumieniu z rosyjskimi spiskowcami ustaliła termin wybuchu powstania na wiosnę 1863 roku. Tymczasem rząd carski zarządził brankę do armii rosyjskiej. Zabierając około 10 tys. młodzieży chcieli rozbić organizację „czerwonych” i udaremnić wybuch zbrojny.

Zapowiedź branki posiała niepokój. Młodzież zaczęła masowo uciekać do lasu i organizować oddziały powstańcze, a Komitet Centralny, doszedłszy do wniosku, że wybuch powstania należy przyspieszyć, ogłosił 22 stycznia 1863 r. Manifest do narodu:

„...Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa...”

W dalszych słowach Manifestu Rząd „ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym...”

Rozpoczęły się krwawe boje. Powstańcy nie posiadali regularnego wojska, jak to było w 1830 r. Uzbrojeni w broń myśliwską, stare szable i kosy — mogli prowadzić tylko walkę partyzancką, zwłaszcza że Rosja zdolała już ściągnąć do Polski ponad stu tysięczną armię.

Mimo to powstanie rozszerzało się coraz bardziej. Ogarnęło Litwę i Białoruś. Przerzuciło się do ziemi krakowskiej, pod zabór austriacki. Spod zaboru pruskiego przysyłano posiłki. Rosło poczucie narodowe wśród ludności Śląska, Warmii i Mazur. Duże zainteresowanie i życzliwość zyskało także w demokratycznych kręgach wielu krajów Europy. Z pomocą walczącej o wolność Polsce przybywali ochotnicy z Włoch, z Francji, z Anglii. Przebieg powstania

Chłopiec przy torze

W POCIAGU pod Łodzią zemdlał maszynista, osłepiony uderzeniem kamienia. Maszyniście z pociągu w Międzyzlesiu groziła po uderzeniu kamieniem utrata wzroku. Przebywał długo w szpitalu. Wyobraźcie sobie sytuację: maszynista prowadzący pociąg, zraniony w oczy, a w pociągu 800 pasażerów. Co stanie się za chwilę? Kamień grozący maszyniście, zagraża życiu setek ludzi.

Odlamki szkła z rozbitego kamieniem okna zraniły pod Chęcinami pięciu pasażerów. Kilkunastoletni chłopiec rozbił szkło semaforowe na stacji Przybyłowice. Uszkodzony semafor czy skręcone druty pędni (urządzenia służące do nadawania sygnałów, z oddalenia), zakłócają normalny bieg pociągu i grożą wypadkami.

Przez Polskę biegnie 28 tysięcy kilometrów szerokich i wąskich torów. Pociągi przewożą 820 milionów pasażerów rocznie. Wydaje się miliony złotych na urządzenia mające zapewnić pasażerom bezpieczeństwo. Niestety, nikt nie jest w stanie wymyśleć aparatury, która wytręcałaby kamienie z rąk rozwydrzonych chłopców.

W pierwszych trzech kwartałach 1961 roku 144 razy obrzucono pociągi kamieniami; w pierwszych trzech kwartałach 1962 r. — 100 razy; 80 procent sprawców przychwycono. Nie na gorącym uczynku. Ujawniono ich drogą szczegółowych dochodzeń. Na przykład 21 listopada ubiegłego roku w pociągu pospiesznym Gliwice — Warszawa zraniono pięciu pasażerów. Już

8 szyb, pocięli semafor, uszkodzili komin na dachu. Dziesięciolatki, a między nimi chłopiec sześciolatek, ułożyli na izolowanych szynach EKD druty i blaszki, co spowodowało zwarcie i uniemożliwiło zapalenie semafora!

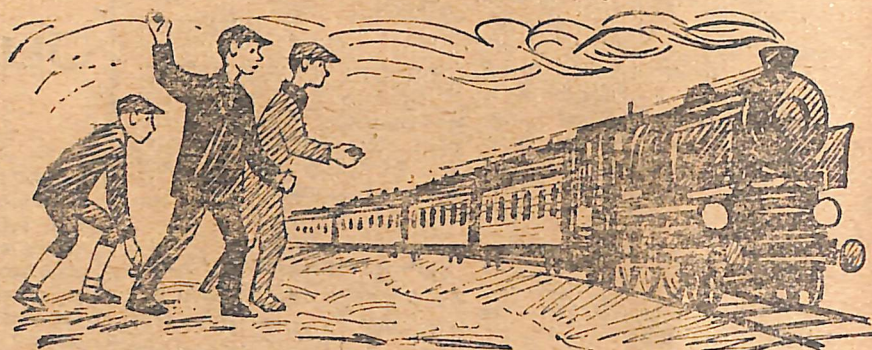
Wszystkie jednostki MO i Służby Ochrony Kolei wzmocniły patrole. Zwłaszcza na torach gęsto uczęszczanych. Sytuacja zapewne nieco się poprawi. Ale nie ludźmy się. Nawet najczujniejsze patrole nie są w stanie upilnować 28 tysięcy kilometrów torów.

Sytuacja jest poważna. Dorosłych można karać wyrokiem sądowym, osadzać ich w więzieniach. A co robić z małymi? Z ich bezmyślnością? Z potrzebą przygody i dreszczyku? Że oto on sam, lub z kolegą, potrafią dać radę pędzącemu pociągowi...

Kiedy mówimy o wykroczeniach dzieci, to tak jak byśmy rozkręcali jakąś spirale — dzieci, rodzice, sąsiedzi, szkoła...

Wyobraźmy sobie, że milicja wykryła „sportowca od kamieni”. Natychmiast zawiadomia szkołę i rodziców. Na apelu, wobec wszystkich uczniów, szczegółowo omawia się sprawę „kamieniarza” i proponuje kary. W tej samej szkole funkcjonariusz milicji lub pracownik Służby Ochrony Kolei przeprowadza bardzo interesujące pogadanki dotyczące bezpieczeństwa kolei. Wydano już zalecenie, aby takie pogadanki w szkołach prowadzić, ale podobno odbyły się w niewielu szkołach.

Rodzice odpowiadają za „kamienia-



Rys. J. Buśkiewicz

następnego dnia zatrzymano 15-letniego Franciszka F. i 14-letniego Czesława Z. z Bogucic. Ich sprawą zajmuje się dziś katowicki Sąd dla Nieletnich. W 90 procentach sprawcami łobuzerskich wyczynów na kolej okazuje się młodzież szkolna. Młodzież demoluje wagony, wyrwa kłamki, popielniczki, rozbija umywalki. Dwunastoletni chłopcy wybili w nastawni Legionowo

„rzy” przed kolegami orzekającymi. Placą za rozbite szyby i inne zniszczenia. O pasażerów — ofiary troszczy się wyłącznie państwo. Czy w razie jawnego lekceważenia wykroczeń dzieci nie należałoby rozszerzyć odpowiedzialności materialnej rodziców za wypadki spowodowane przez ich dzieci?

HALINA BAYER

śledzili z uwagą i popierali Marks i Engels, przebywający wówczas w Londynie.

Ale w ciężkiej, nierównej walce szybko rzędy oddziały powstańcze, a co gorsza ginęli przywódcy. Na szubienicy zawisł Zygmunt Sierakowski, kierownik powstania na Litwie, w Płocku rozstrzelano Zygmunta Padlewskiego, arebrowski, wspaniały organizator, tajny naczelnik miasta Warszawy.

„Biali” przyłączyli się do powstania w marcu i zaczęli od razu zagarniać władzę w swoje ręce. Wskutek ich zabiegów dekret o nadaniu chłopom ziemi przez Rząd Narodowy nie dotarł na wieś, nie porwał mas chłopskich.

Wielu chłopów odnosiło się wprawdzie życzliwie do powstania, walczyło w jego szeregach. Ale nie był to udział masowy, nie było to „pospolite ruszenie” na jakie liczyli organizatorzy powstania. Na skutek taktyki „białych” zerwany też został kontakt z demokratami rosyjskimi.

Zimą 1863/64 roku powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi. Próbowal ożywić walkę ostatni przywódca powstania, Romuald Traugutt. Chciał przekształcić oddziały partyzanckie w regularne wojsko, nakazał oddawać chłopom ziemię już było za późno na poruszenie mas ludowych. Wkrótce zresztą Traugutt został schwytany i zginął na stokach warszawskiej Cytadeli.

Wczasy dla kobiet wiejskich

kilkudziesięciu kobiet. — padła pierwsza odpowiedź.

Prezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych w Olsztynie, poseł Mieczysław Porzuczek, od razu zadeklarował gotowość skierowania na wczasy 50 działaczek z kół gospodyń wiejskich.

Prezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, poseł Stefan Kamiński, oświadczył, że spółdzielczość też ma środki na cele socjalne i na nagrody dla działaczek komitetów sklepowych. Wykorzystuje je zresztą. Od kilku już lat działaczki i pracownice GS i PZGS korzystają z wczasów, połączonych ze szkoleniem.

W wyniku przeprowadzonych rozmów „Gromada” przystępuje do zorganizowania 8-dniowych wczasów w Warszawie dla kobiet wiejskich. Będzie to połączenie przyjemnego z pożytecznym: rozrywkami jak: teatr, opera, pogadanki z lekarzami, spotkania z działaczami, wycieczki po mieście. A gdy ta forma wczasów przyjmie się, „Gromada” gotowa jest uruchamiać zimowe ośrodki i w innych miejscowościach. Na wczasy mogą się zgłaszać kandydatki również indywidualnie. Wówczas jednak same muszą opłacać koszt turnusu, który wynosi 840 złotych od osoby

BOJ.

Zabezpieczona starość

Ustawa o rentach starczych dla członków spółdzielni produkcyjnych, lub na wypadek inwalidztwa obowiązująca od lipca 1962 roku znalazła już zastosowanie w wielu spółdzielniach produkcyjnych.

W województwie białostockim dokonano już wypłaty rent w spółdzielni produkcyjnej w Waśkach, powiat Hajnowka. Rentę starczą otrzymała tam Pelagia Bańkowska w wysokości 600 zł miesięcznie; Helena Sadowska, Anastazja Antypuk i Roman Fiedorczuk otrzymali renty po 620 zł miesięcznie. Jan Korolko otrzymuje rentę 580 zł miesięcznie.

Ustawa zapewnia również zaopatrzenie emerytalne rodzinie po śmierci jej głównego żywiciela, członka spółdzielni. W Waśkach z renty rodzinnej w wysokości 500 zł korzysta Olga Gromotowicz.

W spółdzielni produkcyjnej w Krzywcu renty starcze przyznano Ignacemu Fiedorczukowi i Paraskii Chodak.

Renty wypłacane są przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych za okres od wejścia w życie ustawy, tj. od lipca 1962 r. Zgodnie z ustawą z rent korzystają członkowie zespołowych gospodarstw prowadzących zespołową uprawę pól i zespołową hodowlę.

b.



Z górki na pazurki

Fot. R. Kotowicz

Pomoc i zachęta

Z Plenum Zarządu Głównego Ligi Kobiet

Trzy miliony młodych ludzi w wieku do 35 lat, zatrudnionych w różnych zakładach pracy i pracujących w rolnictwie nie ma pełnego wykształcenia podstawowego. Większość w tej grupie obywateli stanowią niestety kobiety. Wśród szukających pracy kobiet 80 proc. nie ukończyło szkoły podstawowej i nie ma żadnych kwalifikacji zawodowych. Nie ma ich też i nie uzupełnia wiele młodych dziewcząt, choć mają one stosunkowo najlepsze warunki do nauki.

Sytuacja ta stawia poważne zadania przed Ligą Kobiet. Obradujące w dniach 9 i 10 stycznia Plenum Zarządu Głównego L. K. pierwszy dzień swoich obrad poświęciło sprawie uzupełniania wykształcenia podstawowego i zawodowego kobiet oraz podnoszenia ich poziomu kulturalnego.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono właściwej organizacji nauki i pomocy dla kobiet pracujących, współpracy z władzami oświatowymi i związkami zawodowymi oraz nowym formom — (na przykład kluby środowiskowe) pracy kulturalnej wśród kobiet. Wiceminister Kultury i Sztuki Z. Garstecki apelował o lepsze, niż dotąd, wykorzystanie placówek kulturalnych i oświatowych.

W podjętej uchwale Plenum Zarządu Głównego LK zobowiązuje organizacje kobiece do zwiększonej pracy w tej dziedzinie. Między innymi do współpracy ze związkami zawodowymi, spółdzielczością, Związkiem Kółek Rolniczych i innymi organizacjami, radami narodowymi i wydziałami oświaty i kultury.

Najważniejsze jest oczywiście uzupełnienie podstawowego wykształcenia. W związku z tym Plenum LK zobowiązuje organizacje Ligi do dostarczenia do każdej kobiety pracującej, zachęcania jej do nauki i organizowania jej pomocy. Do czerwca 1963 roku organizacje Ligi mają poza tym opracować wspólnie z właściwymi organami formy nauki dla członkiń Kół Gospodyń Wiejskich i kobiet niepracujących zawodowo. Lepsze wykorzystanie istniejących już placówek kulturalnych, przystosowanie ich działalności do potrzeb i zainteresowań kobiet, zachęcanie kobiet do uczestniczenia w odczytach i imprezach, do korzystania z bibliotek, oglądania audycji telewizyjnych, słuchania radia i korzysta-

nia z prasy — jest następnym zadaniem LK.

Drugi dzień obrad poświęcony był pracy Ligi Kobiet na wsi. Omówiono niełatwe warunki pracy kół Ligi w PGR, osiągnięcia kół gospodyń wiejskich. W PGR istnieje 1687 kół Ligi, — to dużo. Ale w 2707 PGR kół nie ma i tam przyjdzie z pomocą kobiecie pracującej stale lub sezonowo w gospodarstwie, nastrożona specjalne trudności. A potrzeby są ogromne.

W 14.497 kół gospodyń wiejskich działa wiele kobiet. Mają one duże osiągnięcia produkcyjne między innymi pokaźny udział w zagospodarowaniu gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. W dyskusji zwrócono uwagę na duże trudności, wynikające z rozbitcia wysiłków kobiet działających na wsi w spółdzielczości, kółach gospodyń, kółach Ligi i innych organizacjach. Życie dyktuje konieczność powiązania i łączenia ich pracy nie w powiecie, ale bezpośrednio w gromadzie i w oparciu o gromadzką radę narodową.

Podjęta na zakończenie obrad gdzie istnieją dobrze działające organizacje kobiece i doświadczone działaczki, mogą być wybierane zarządy gromadzkie Ligi Kobiet.

M. Z.



Przecież pani prosiła żebym przyszedł z przyjacielem

PRZYJACIÓŁKA nr 3 (774)

9

Z propozycją uruchomienia wczasów dla kobiet wiejskich wystąpiła poseł dr Olga Szwalkiewicz. Opowiadała o tym już wiosną ubiegłego roku, na spotkaniu przy „małej czarnej” z zespołem redakcji „Przyjaciółka”.

Doktor Olga Szwalkiewicz, jako dyrektor Szpitala Dziecięcego w Olsztynie, wraz z grupą lekarzy przeprowadzała badanie zdrowia dzieci pracowników PGR, aby poznać jak dzieci są wychowywane, odżywiane i w jakich mieszkają warunkach.

— Wtedy przekonałam się — opowiada dr Szwalkiewicz — jak bardzo zapracowane są kobiety wiejskie i jak bardzo przydałby im się solidny wypoczynek, oderwanie się od codziennych obowiązków. Przyszły mi na myśl stojące pustką w zimie domy wczasowe na Mazurach. Czy nie można w nich organizować wczasów dla kobiet wiejskich?

Inicjatorką długo nie mogła znaleźć organizatorów wczasów. Kurator Olsztyńskiego Okręgu Szkolnego zgodził się na zabieranie dzieci z matkami na zimowe wczasy i zagwarantowanie im nauki w szkołach w Miłojkach lub Rucianem. Ale pozostały nierozstrzygnięte najważniejsze kwestie: kto weźmie na siebie ciężar opłatności, bo wiadomo, że na pełnolatne turnusy nie będzie amatorski; kto uruchomi com wczasowy i zagwarantuje ciągłość turnusów?

Dr Szwalkiewicz przeprowadziła dziesiątki rozmów. W nawiązywaniu kontaktów pomagała jej jak mogła „Przyjaciółka”. Aż wreszcie drogę wyjścia wskazała rozmowa z prezesem Spółdzielni Turystyczno-Wypoczynkowej „Gromada”, Kazimierzem Wyszomirskim, który podjął się organizacji pierwszych turnusów, na razie dla kobiet z województwa olsztyńskiego i tylko w Warszawie.

Pytamy posła Stanisława Zielińskiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych w Olsztynie:

— Ile robotnic z PGR skierują związki na specjalne wczasy pod opieką „Gromady”?

— W tej chwili nie mogę odpowiedzieć, ale zapewniam, że jeszcze w tym sezonie zimowym będą możliwości na pokrycie kosztów pobytu

do kwietnia 1964 r. walczył znaczny oddział doskonałego dowódcy Hauke-Bosaka. Jeszcze do jesieni tego roku trzymał się na Podlasiu chłopski ksiądz Brzóska. Lecz był to już oddział ostatni.

rezultacie — znowu tylko wspólne mogły po lasach, żałobą okryte rozpalone ludzi więzienia i szlaki prowadzące na zesłanie...

może nie tylko... Powstanie „za wolność i lud” nie przyniosło wprawdzie zwycięstwa, ale chłop polski otrzymał ziemię. Car w dekrete wydanym 2 marca 1917 r., a więc jeszcze w czasie trwania walk partyzanckich, zniósł ciężary wyznaczone w Królestwie Polskim i na Litwie. Chłopi polscy otrzymali ziemię bez wykupu, a więc tak, jak zapowiadał Manifest powstańczego Rządu Polskiego. Później, po upadku powstania, nałożono na wieś ogromne poddaństwo, w które wliczony był także wykup, ale i tak chłop w Królestwie Polskim miał na własność więcej ziemi i na znacznie lepszych warunkach niż w Rosji i w innych krajach Europy środkowej.

W kraju rozbitym na trzy zabory umocniło się poczucie więzi narodowej, w tym czasie coraz silniej zaczęto łączyć w jedną nierozdzielalną całość walki o wyzwolenie z walką o chleb i pracę dla szerokich mas.

W tym warto chyba przypomnieć w setną rocznicę wybuchu powstania styczniowego.

J. S.



Koszalek Opalek

Zarezerwowane

W związku z listami Czytelniczek często jeżdżę pociągami. Ostatnio pomyślałem sobie, że zamiast siedzieć i palić fajkę — mógłbym umilić dzieciom czas podróży. Postanowiłem i ruszyłem na poszukiwanie przedziału dla matek z dziećmi. Kiedy go znalazłem, okazało się, że okna przedziału są szczelnie zasklepięte, a drzwi zamknięte od wewnątrz. Ale dla krasnoludka nie stanowi to żadnej przeszkody. Po chwili byłem już w środku. Ciemno... nic nie widać... z trudem odszukałem jakieś uszko. Zaczęłem w nie szeptać bajkę, aby dziecku przysnąć. — O rany! — usłyszałem zachrypnięty głos. — Muszę być kompletnie urażony, bo wyraźnie słyszę jakąś dziwną historię o wróżkach... Wyskoczyłem jak oparzony, bo pomimo ciemności, zorientowałem się, że dzieci w tym przedziale w każdym razie nie ma. Znalazłem je jednak bez wielkiego trudu, siedzące na walizkach w korytarzu.



To doświadczenie niczego mnie nie nauczyło, bo w czasie następnej podróży znów szukałem przedziału dla matek z dziećmi.

W tym wypadku był to dzień. Firanki także były zasunięte, a drzwi zamknięte od wewnątrz. Dla matki z dzieckiem dostanie się do przedziału byłoby trudnością nie do pokonania. Ale dla mnie to fraszka. Już po chwili kibicowałem czterem młodym, zaróżnionym ludziom przy interesującej grze w oczko.

— Panowie — rzekłem oburzony — to jest przedział dla matki z dzieckiem!

— A my nie jesteśmy dziećmi? Każdy człowiek jest dzieckiem, dopóki żyje jego matka. A nasze — żyją!

— Ale nie ma ich z wami! — wykrzyknąłem nieco jednak zbity z tropu.

— Właśnie — odparli młodzieńcy — wsadziły nas do tego przedziału, abyśmy nie byli narażeni na niewygodę, skoro jesteśmy pozbawieni macierzyńskiej opieki.

Udałem się na poszukiwanie konduktora. Wysłuchał mnie i rzekł:

— Koszałku, czego żadasz ode mnie? Chciałbyś napewno, żebyśmy wprowadził matki z dziećmi do przeznaczonych dla nich przedziału. Muszę cię więc poinformować, że właśnie zastępuję koleję, który chciał to przeprowadzić. Odwiedziłem go w szpitalu, już czuje się lepiej.

Wysłuchałem tego wszystkiego i pomyślałem sobie.

— Skoro tak jest — to ja też nie powinienem się narażać. Mam przecież obowiązki wobec Czytelniczek i nie mogę sobie pozwolić na dłuższą kurację. Pozostaje mi więc tylko zadedykować moją opowieść władzom kolejowym.

Wasz Koszałek
(Na podstawie licznych listów)

PO KRYZYSIE KUBAŃSKIM

TRUDNO powiedzieć, że sytuacja w rejonie Morza Karaibskiego powróciła do normalnego stanu. Wprawdzie prezydent Kennedy oświadczył, że Stany Zjednoczone nie zaatakują Kuby — to jednak ten sam mąż stanu uczestniczył w paradzie emigrantów kubańskich, którzy, jak wiadomo, nie myślą o niczym innym, jak o wojnie z Fidellem Castro.

Niemniej jednak bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny zostało usunięte. Rozmowy, jakie prowadzili w Nowym Jorku przedstawiciele rządu USA z wiceministrem spraw zagranicznych ZSRR, Kuzniecowa przyniosły porozumienie, wystarczające do zdjęcia sprawy Kuby z porządku dnia w Radzie Bezpieczeństwa.

A więc formalnie kryzys kubański został zakończony, o czym oba rządy zawiadomiły we wspólnym liście sekretarza generalnego ONZ. ZSRR i USA wyraziły w tym liście nadzieję, że porozumienie kubańskie pozwoli na zmniejszenie rozbieżności również w innych sprawach.

Przed odjazdem ze Stanów Zjednoczonych, wiceminister Kuzniecowa odbył rozmowę z prezydentem Kennedym i z sekretarzem stanu Ruskim. Omawiali oni właśnie te „inne sprawy”, od których załatwienia zależy pokój światowy: rozbrojenie i kwestię berlińską.

CHRUSZCZOW W POLSCE

10 STYCZNIA przybył do Polski, na zaproszenie kierownictwa partii i rządu — premier Chruszczow i zatrzymał się w naszym kraju kilka dni. Potem udał się do Berlina, na rozpoczęty 16 stycznia zjazd Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. Na zjazd ten pojechała również delegacja polska, z I sekretarzem KC PZPR — Władysławem Gomułą na czele.

I ZNOW CZOMBE

PISALIŚMY tydzień temu o tym, że siły ONZ w Katandze podjęły akcję zbrojną, żeby nareszcie przy-

Nasza encyklopedia

Co to znaczy?

Aż kilkadziesiąt pytań przysłała Joanna I. z Warszawy. Odpowiadamy dzisiaj na kilka z nich:

Określenia **alegoria**, **alegoryczny** spotyka się często w literaturze i sztuce. Mówiąc najbardziej ogólnie, **alegoria** jest to obraz, który oprócz swego dosłownego znaczenia ma jeszcze inne, umowne. Tak na przykład młoda dziewczyna z kwiatami często przedstawiana jest jako alegoria wiosny, a kobieta z wagą w ręce przeważnie jest alegorią sprawiedliwości.

W „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego” A. Mickiewicz przedstawia chorą matkę jako alegorię nieszczęśliwej Polski. Często stosowana jest forma alegorii w bajkach. Pod alegoryczną postacią zwierząt pisarze ukazują świat ludzi i ich wzajemne stosunki. Przykładem może być w bajkach lis, który często oznacza chytrego, przebiegłego człowieka.

Kurtuazja — to inne określenie grzeczności, dworskości, rycerskości.

W dawnych latach np. do kurtuazji rycerskiej należało po bitwie wzajemne wydawanie przez strony walczące ciał poległych.

Często też czytamy o wizytach kurtuazyjnych — grzecznościowych, które składają sobie mężowie stanu, czy też, że ministrowie na pożegna-



NA szerokim świecie

łączyć tę prowincję do reszty kraju. Przywódca Katangi — Czombe, zapowiedział, że zastosuje taktykę „spalonej ziemi”.

W miejscowości Kolwezi, gdzie znajdują się wielkie zakłady należące do koncernu „Union Miniere”, Czombe założył swój sztab i zagroził, że jeśli wojska ONZ, „błękitne kaski” przystąpią do akcji, wysadzi zakłady, które uprzednio zostały zaminiowane przez jego żandarmów.

Belgijscy i angielscy akcjonariusze koncernu uderzyli na alarm. Belgia i Anglia zaczęły wywierać nacisk na sekretarza generalnego U Thanta, aby zaprzęstał akcję przeciwko Czombemu.

10 stycznia pałac Czombego otoczony został przez oddziały ONZ na rozkaz U Thanta, aby „nie dopuścić do dalszych nieodpowiedzialnych aktów ze strony Czombego”. Natychmiast w obronie Czombego stanęli konsulowie Anglii i Belgii i wymogli na władzach ONZ uwolnienie kacyka Katangi. A dyplomaci zachodni w ONZ zaczęli coraz głośniej mówić, że „areszt domowy” Czombego był „wielkim błędem” popełnionym przez sekretarza generalnego ONZ.

Tak więc — kiedy piszemy te słowa — okazało się raz jeszcze, że

Nie mów:
ja umię

Mów:
ja umiem

każda akcja ONZ, podjęta przeciwko Czombemu i mająca na celu zjednoczenie Konga, napotyka na opór ze strony jego protektorów — mocarstw zachodnich.

Zainteresowany w rozbiściu Konga i w faktycznym rządzeniu Katangi, w której skupiają się wszystkie bogactwa mineralne kraju — kapitał belgijski i angielski sięga do wszelkich środków, aby zniweczyć plany Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Jeśli tak dalej pójdzie — niepodległość Konga znów pozostanie na papierze, a umęczony rozbiściem i chaosem kraj wystawiony zostanie ponownie na niebezpieczeństwo wojny domowej.

W DWÓCH ZDANIACH

Prezydent Kennedy zaprosił do Waszyngtonu premiera włoskiego — Fanfaniego, który przybędzie do USA 16 stycznia.

Plebiscyt narodowy w Brazylii przyniósł wielkie zwycięstwo prezydentowi Goulartowi. Przywrócone zostały rządy prezydenckie i ograniczony wpływ parlamentu, którego większość służyła interesom reakcji i obcego kapitału.

ARA

TV

21 do 27 stycznia 1963 r.

Poniedziałek: 17.05 — Dla dzieci młodszycy: 17.50 — „Bryza” — magazyn morskich; 18.25 — „Eureka”; 19.00 — „Niezastąpiony” — film z serii „Trzeci człowiek”; 20.10 — „Kino krótkich filmów”; 20.45 — Teatr TV — „Urząd” — widowisko T. Brezy.

Wtorek: 17.05 — Dla dzieci starszych: „W świecie fizyki”; 17.35 — „Na wojennej ścieżce” — film z serii „Złamana strzała”; 18.05 — „Sylwetki kompozytorów”; 18.35 — „Profesor Kwiek i jego świat dźwięków”; 19.05 — „Wczasy sobotnie i niedzielne zimą” — z cyklu „Na zdrowie”; 20.05 — „Tarchomin” — program publ.; 20.35 — „Przeżyłem swoją śmierć” — film fab. CSR (od lat 16).

Środa: 11.00 — „Spadkobiercy Gutenberga” — program dla szkół z cyklu „Praca, która czeka na ciebie”; 17.05 — „Klub Myszkowski”; 18.00 — „Kółko i krzyżyk”; 18.30 — „Piosenki z kabaretów krakowskich”; 18.55 — „Taczki” — program publ.; 20.10 — „W Atenach Peryklesa” — cz. I; 20.40 — „Peryskop”; 21.20 — TV Studio Literackie — „Opowieść wigilijna” — widowisko dla młodzieży wg K. Dickensa.

Czwartek: 11.00 — „Genialny pomysł” — Język Polski z cyklu „O miejsce wśród ludzi”; 17.05 — „Pościg balonem” — film z serii „Opowieści z nad rzeki”; 17.30 — reportaż z rurociągu naftowego (z Moskwy); 18.00 — PKF; 18.10 — „Tele-Poko”; 18.40 — „Zabawa dla amatorów” — progr. muz.-rozrywkowy w wykonaniu zespołu amatorskich oraz piosenkarzy (z Katowic); 20.05 — „Poszukiwacze sprzeczności”; 20.35 — „Wstęp wzbroniony” — film kryminalny prod. meyskyk.; 21.45 — „Samotność” — progr. publ.

Piątek: 17.05 — „Wybieramy zawod” — dla dzieci starszych; 18.55 — TV Magazyn medyczny; 20.10 — „Ojcowie epoki”; 20.45 — TV Teatr Popularny (Łódź) — „Wielkie Bobby” — widowisko K. Gruszczyńskiego.

Sobota: 17.05 — Konkurs „Pięć milionów”; 18.05 — „Więźniowie z Lamparago Jaru” — film fab. prod. radz.; 19.05 — „Mówi prof. dr Hugo Steinhaus” (z Wrocławia); 20.05 — PKF; 20.15 — Program z cyklu: „Portrety”; 20.50 — „Grzech młodości” — film fab. prod. franc. (od lat 16); 22.30 — „Od Pontoniaka do WZ-u” — progr. rozrywkowy.

Niedziela: 9.30 — „Jak żyć rośliny” — TV kurs rolniczy; 11.00 — „Agrikola” — czyli młodość, rep. z parku młodzieży w Warszawie; 12.05 — Poranek muzyczny; 15.00 — „Niedzielną biesiadą”; 15.45 — „Wiatowe ludki” — dla dzieci widowisko; 16.05 — PKF; 16.15 — recital aktorski; 17.05 — program rozrywkowy; 17.45 — „Chcę wspomnieć” — kronika filmowa z 1962 roku; 18.15 — „Wielka gra” — teleturniej; 19.10 — „Kwadrans recenzenta”; 20.00 — „Sportowa niedziela”; 20.30 — „Przygoda don Juana” — film fab. prod. USA (od lat 16).

Programy filmowe odbierają Warszawa, Bydgoszcz, Łódź, Gdańsk i Olsztyn.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

"Kwiaty" w zimie

Zimą nie podlewajcie kaktusów. Jeśli ziemia jest bardzo sucha, zróbcie im kąpiel pod prysznicem i znów nie podlewajcie przez kilka tygodni.

Tak zwany papirus, który lubi stać w misce z wodą, teraz też chce odpocząć. Wystarczy więc podlewać go wtedy, gdy ma suchą ziemię. Raz na 2—3 tygodnie podlać oleander, stojący w cień.

Inne rośliny doniczkowe podlewajcie co 2—3 dni. Jeśli w pokoju są kaloryfery (grzejniki) i powietrze jest bardzo suche, wówczas trzeba nieraz podlewać kwiaty codziennie. Jeszcze lepiej

urządzać im prysznic, rozpylając wodę na liście również i od spodu. Ponieważ w mieszkaniu jest to trudne do wykonania, wystarczy więc dbać, by ziemia nie była zbyt sucha.

Zimą nie dodajemy „kwiatkom” nawozu. Jest to okres ich odpoczynku, można by w przenośni powiedzieć, że... śpią. Mimo to warto je obrać często liśćmi do światła (szczególnie begonie), by nie musiały się wysilać na wydłużanie łodyg.



Wiecej światła

Co można zrobić, aby lampy jaśniej świeciły? Nieraz wydaje się nam, że nowa żarówka jaśniej świeci. Nie świeci jaśniej, tylko jest czystsza. Brudna, zakurzona żarówka rzeczywiście daje mniej światła dlatego, że pochłania je kurz i brud (25—30 procent). Nieraz pod żarówką, na przykład u lampy wiszącej, zawieszamy abażur porcelanowy, pergaminowy, przeważnie w formie amplit. Jeśli nie będziemy go często omiatać z kurzu, potrafi nam „ukraść” nawet do 50 procent światła.

Żarówkę myjemy tylko wtedy, kiedy jest ostudzona. Chwytny za oprawkę i ostrożnie, nie mocząc oprawki, myjemy część szklaną cie-

plą wodą i wycieramy suchą ściereczką.

Przy wyborze koloru abażuru warto pamiętać, że na przykład czerwone światło drażni i podnieca; niebieskie uspokaja nerwowo, żółte, pomarańczowe — rozwesela, a zielone — jest najzdrowsze i najmniej męczące dla oczu.

Przypominamy też, że żarówka powinna być zawsze osłonięta, by nie razila, by jej światło nie padało bezpośrednio na oczy. Dlatego też zawsze lepiej kupić żarówkę mleczną niż przezroczystą, szczególnie tam, gdzie żarówki niczym nie osłaniamy (oczywiście — jeśli uda nam się ją dostać).



Noś wygodne obuwie

Zima sprzyja noszeniu wygodnego obuwia i... wyleczeniu stóp. Wysokie obcasy (szpilki i inne) deformują stopy. Lekarze ortopedzi zgodnie stwierdzają, że najwygodniejsze dla stóp jest obuwie na obcasie 3—4 cm. Jest ono nawet lepsze od obuwia na płaskim obcasie.

Zbyt wąskie w palcach obuwie, u osób ze zmianami reumatycznymi, prowadzi do tak zwanych „haluxów”, czyli wystających kostek, które właściwie można wyleczyć tylko operacyjnie, przez spiłowanie. Można jednak uniknąć „haluxów” przez codzienny, choćby krótki masaż stopy. Masować trzeba głównie okolice kostki poniżej dużego palca oraz stopę pod spodem, od środkowego palca do wewnętrznego stopy.

Kto ma „kłopoty z nogami” powinien nosić odpowied-

nie wkładki do obuwia. Trudno nosić je latem do otwartych pantofli, ale doskonale są w zimie, tym bardziej, że stanowią jeszcze jedną izolację cieplną pomiędzy stopą a podeszwą. Są wkładki z porowatej gumy, wkładki niejako

w but „wbudowane”, ale są i wkładki lecznicze, robione na miarę zgodnie z przepisem lekarza. Takie wkładki też są ratunkiem przed „haluxami”. Lekarze zalecają wkładki również dzieciom o płaskich stopach.

W obuwiu sznurowanym powyżej kostki, a więc typowo zimowym, nie tylko jest ciepło (o ile nie jest ciasne), ale wyrabia też ścięgna i mięśnie stóp, „trzyma nogę”, zmuszając do ładnego, elastycznego chodu.

Gdy skóra jest już czysta, przeciągnij po niej raz szmatką maczaną w farbie. Farbę przedtem wymieszaj. Gdy pochodzi z kilku butelek, zlej do jednej i maluj dopiero wtedy, gdy jest dobrze wymieszana. Jeśli używasz „Wilbry”, to maluj palcem! Pędzelek lub cokolwiek innego pozostawia smugi, nie pokrywa równo powierzchnię. Do „Prima” można spokojnie użyć pędzla.

Lepiej malować jasną skórę na kolor ciemniejszy.

(IG)

JAK malować BUTY?

Kup farbę „Wilbra” lub „Barwa Prima” (w buteleczce). Przed malowaniem zmyj dokładnie skórę acetonem lub płynem „Roxy”.

Żeby było mniej KURZU

„Dlaczego tak się kurzy z pieców i z kaloryferów — pyta Zofia W. z Bielska — i co zrobić, aby temu zapobiec?”

Ciepłe powietrze jest lżejsze od zimnego, więc unosi się w górę. Prąd ciepłego powietrza unosi ze sobą drobiny kurzu. Gdy nad grzejnikami nie ma parapetu, na ścianie

widoczne są smugi z drobin kurzu.

Jakie stąd wnioski? Na grzejniki trzeba kłaść ryteńki z wodą, lub wieszać kamionki, dbając, by zawsze w nich była woda. Odkurzacem, czy ściereczką do kurzu często omiatać grzejniki, parapety nad nimi i ścianę.

My sami, przy wybieraniu popiołu, również przyczyniamy się do rozpylania kurzu. Popiół należy wybierać ostrożnie, zakrywając wiadro mokrą płachtą. Unosząc jeden jej brzeg, ostrożnie przesypujemy popiół z łopatką do kuba.

Trzeba też możliwie często mokrą szmatką lub gąbką wycierać pył, zbierający się na piecach kaflowych i omiatać przestrzeń między ścianą a piecem. (IG)



Czy PROWADZISZ RACHUNKI?

Jeśli nie prowadziłaś dotychczas codziennych rachunków, proponujemy wprowadzić z związku z nowym rokiem następujący system. Podziel kartkę na kilka rubryk. Najważniejszą rubryką będzie żywność, dalej — wydatki na mieszkanie (światło, gaz, opał, czynsz), na ubranie, na rozrywki kulturalne, na inwestycje domowe, na fryzjera, kosmetyczkę, na różne składki itp.

Dokładne i systematyczne prowadzenie takich zapisów pozwoli Ci zorientować się, czy podział budżetu jest racjonalny i wprowadzić ewentualne zmiany.

OBIADY

Niedziela. Rosół z makaronem. Sztuka mięsa w sosie chrzanowym; ziemniaki, ogórek kiszony. Budyń waniliowy.

Poniedziałek. Zupa pomidorowa z makaronem. Budyń z kapusty, polany bułeczką, przyrumienioną na margarynie. Ziemniaki purée.

Wtorek. Zacierki na mleku. Klopsiki w sosie pomidorowym, ziemniaki, surówka z pora.

Sroda. Zurek z ziemniakami (zakiszony na płatkach owsianych). Makaron zapiekany z jajkami na twardo, z sosem grzybowym. Surówka z marchwi z chrzanem.

Czwartek. Zupa jarzynowa z kluseczkami. Żeberka wieprzowe, ziemniaki, kapusta kiszona.

Piątek. Zupa z selerów z grzankami. Dorsz zapiekany (lub inna ryba), ziemniaki, surówka z czerwonej kapusty z dodatkiem jarmużu. Krem waniliowy lub budyń.

Sobota. Krupnik na boczku lub kościach z zieloną nacią pietruszki. Boczek ugotowany, lub obsmażony, ziemniaki, surówka z kiszonej kapusty.

4 PORY ROKU w kuchni

(31)

ZUPY

Istnieje mylne przekonanie, jakoby wszystkie zupy tuczyły. Zupa składa się przede wszystkim z wody, a woda nie tuczy, bo w ogóle nie dostarcza żadnych kalorii. Tuczyć mogą dodatki do zup, szczególnie tłuste, jak np. śmietana, boczek, masło itp. Tuczące też mogą być rozmaite zasmażki.

Poza wodą w zupie znajdują się: tzw. substancje wyciągowe, pobudzające apetyt, a popularnie zwane „smakiem”, substancje zaprawowe, a więc te, które nadają zupie odpowiednią konsystencję (śmietana, zasmażka itp.), podnoszą jej smak i wartość odżywczą oraz składnik zupy, od którego pochodzi jej nazwa (pomidory, grzyby itd.).

Zupy można doprawiać różnie. Np. jajem podprawia się buliony, kleiki i niektóre barszcze. Mąką ziemniaczaną podprawia się przeważnie tylko zupy owocowe. Mąką pszenną ze śmietaną lub bez podprawia się zupę neapolitańską (z serem), zupy jarzynowe, niektóre owocowe, niektóre jarzynowo-mleczne. Masłem czy margaryną i ewentualnie jajem podprawia się nie raz buliony i krupniki, a także zupy przeznaczone dla rekonwalescentów lub tych, których musimy wysoko kalorycznie odżywiać (tuczyć). Zasmażką podprawia się nieraz zupę grzybową, jarzynową, ziemniaczaną itp.

Gotując zupy staramy się z produktów nie przeznaczonych możliwie najwięcej wyciągnąć, a więc wyciągnąć, wygotować. W tym celu np. rozdrabniamy kości, wkładamy je do dużej ilości zimnej wody i od razu solimy, gdyż sól ułatwia przenikanie soków do wywaru. Wioszczynę racjonalniej byłoby wkładać po kolei, zależnie od rodzajów warzyw i czasu potrzebnego do ich wygotowania. Kości, czy mięso na wywar wkładaliśmy do zimnej wody, ale jarzyny wkładamy do wody wrzącej, lub do wrzącego wywaru mięsnego (rosolu).

Najpierw wkłada się do wrzątku warzywa korzeniowe, marchew, seler, pietruszkę, potem cebulę, potem kapustę, a na końcu porę. Warzywa korzeniowe dajemy do wywaru w całości, najwyżej przekrojone wzdłuż grubszego

Czy opłaca się hodować świń?

Przed kilku miesiącami pod takim tytułem opublikowaliśmy reportaż z gospodarstwa ob. Kiliana z Golot, w powiecie chełmińskim. W związku z artykułem otrzymaliśmy wiele listów. Autorzy ich, opierający się na własnych — nie zawsze pozytywnych doświadczeniach — stawiali pytania czy rzeczywiście i w jakich warunkach opłaca się hodować trzody chlewnej.

Spróbujemy więc dziś określić bliżej, w jakich warunkach przeciętny rolnik prowadzi hodowlę świń i od czego zależy jej opłacalność.

Zacznijmy od teoretycznego stwierdzenia, że w rolnictwie tak jak i w wielu innych dziedzinach życia nie ma ścisłych recept. Dwu rolników nigdy nie osiągnie identycznych wyników gospodarczych, bo mimo, że ich gospodarstwa będą na przykład jednakowej powierzchni, to jednak będą się zawsze różnić rodzajem lub klasą ziemi, obsadą inwentarza, ilością maszyn, narzędzi, przygotowaniem zawodowym właścicieli itd. Do tych czynników dochodzą jeszcze warunki ekonomiczne danej okolicy.



fol. F. Kotowicz

W naszych warunkach spotykamy najczęściej dwa kierunki w hodowli trzody chlewnej. Są to:

Hodowla wysokowartościowego materiału zarodowego, tj. loszek i knurów przeznaczonych na poprawę hodowli użytkowej. Ten wysoce opłacalny kierunek rozwija w swoim gospodarstwie ob. Ki-

lian. Kierunek ten wymaga jednak oprócz odpowiedniej chlewni i bazy paszowej również dużych umiejętności zawodowych i zamiłowania.

Hodowle zarodowe, ze względu na ich wielką rolę w podnoszeniu jakości całego pogłowia trzody chlewnej w kraju, mają specjalne przywileje. Ceny płacone za sztuki zarodowe są znacznie wyższe od tych, które rolnicy otrzymują za sztuki użytkowe i rzeźne, lub za prosięta sprzedawane na rynku.

Drugi kierunek — to hodowla użytkowa, polegająca najczęściej na wychowaniu prosiąt lub warchlaków, czy też sztuk rzeźnych przeznaczonych na mięso, oraz tuczników słoninowych. Co tu decyduje o opłacalności?

Za najważniejsze można chyba uznać wybór właściwych prosiąt, dobór i dawkiowanie pasz dla sztuk dorosłych oraz skrócenie okresu rozwoju lub tuczu poszczególnych sztuk. Pozwala to nie tylko na obniżenie kosztów hodowli, ale i na zwiększenie przelotowości.

Oto przykład, przytaczany nieraz przez prof. F. Małego: Przypuśćmy, że para 5-tygodniowych prosiąt (o wadze 8 kg każda) kosztuje na targu 300 zł. W tym samym czasie para prosiąt 8-tygodniowych (każde waży po 15 kg) kosztuje 500 zł. Pozornie pierwsza para prosiąt jest tańsza. W rzeczywistości, jeśli podzielimy cenę zakupu przez ilość kilogramów, okaże się, że w pierwszym przypadku za 1 kg żywej wagi zapłacono po 18 zł i 75 gr, a w drugim tylko po 16 zł i 67 gr.

Zresztą nie tylko cena wchodzi tu w grę. Różnica wagi o 7 kg powoduje konieczność przedłużenia okresu żywienia sztuki, a tym samym zwiększenia kosztów wychowu lub opasu. Okazało się, że odtuczenie 8-kilogramowych prosiąt do wagi 25 kg wymaga o 85 dni, a ważących 15 kg tylko 33 dni. Oczywiście, różnica w kosztach utrzymania przez ten czas była bardzo znaczna. A więc właściwy wybór wagi prosięcia, pozornie drobna rzecz, na którą wielu gospodarzy nie zwraca uwagi, może poważnie wpływać na wyniki hodowli.

Opłacalności produkcji prosiąt sprzyja także właściwy wybór loszek. Powinny one pochodzić z licznych miotów, bo to świadczy o plenności matki. Niemniej rolę odgrywa ilość sutek. Im dłuższa jest maciora, tym więcej posiada sutek i może wykarmić więcej prosiąt. Dobra maciora powinna mieć od 12 do 18 sutek. Takie maciora dają duże pomioły, co znowu niewątpliwie wpływa na opłacalność hodowli użytkowej.

Wreszcie nie mała rolę odegrać może wprowadzenie rozsądnego, nie rozrzuconego żywienia w ziemie.

W krótkim artykule trudno omówić wszystkie zagadnienia, od których zależy opłacalność chowu świń. A ponieważ jednym z najważniejszych jest właśnie sprawa racjonalnego żywienia trzody w ziemie, wróćmy jeszcze raz powróćmy do tego tematu.

Inż. F. KOTOWICZ

Czas zamawiać pisklęta

Jak co roku, w okresie wiosennym Zwązek Młodzieży Wiejskiej i Koła Gospodyń Wiejskich będą organizować zespoły wychowu drobiu: kurcząt i kaczek. Zespoły te mają na celu nauczenie i pokazanie, jak powinien przebiegać racjonalny, praktyczny w warunkach wiejskich, odchów drobiu, jaki ma to wpływ na późniejszą produktywność dorosłego drobiu, a co za tym idzie, na dochodowość chowu drobiu w gospodarstwie wiejskim.

Już obecnie należy uciąć ile piskląt dany zespół będzie potrzebował, ażeby zamówić je możliwie najprędzej.

Dla całego zespołu należy zamówić pisklęta jednej rasy, ażeby można było porównać i ocenić wyniki pracy. Najlepsze będą kurczęta krzyżówki — takie, jak: leg'horn ro ajlend, leg'horn-niuhempszyr, leg'horn-sasas. Kurczęta takie doskonale i wcześniej się opierają i szybko rosną. Z tych krzyżówek uzyskujemy świetne nioski, mające poza tym wartość rzeźną większą niż kury czyste rasy leg'horn. Poza tym są to kury ruchliwe, samodzielne w poszukiwaniu karmy, mniej kosztowne w żywieniu niż kury cięższe czystych ras.

Należy koniecznie zagwarantować sobie dostawę piskląt wczesnych (lut, marzec). Wzorem lat ubiegłych, wczesne kurczęta będą sprzedawane przez zakłady wylęgowe po niższych cenach. Ponadto już we wrześniu i w październiku, kury z tych leg'ów po dobrym odchowie, zaczną się nieść.

Jeśli chodzi o kaczęta, bierzemy do odchowu wyłącznie pekiny. Bardzo dobre wyniki dają pisklęta, wylęgane w marcu i kwietniu (najpóźniej w maju). Późniejsze — nadają się bardziej na towar rzeźny i gorzej się chowają.

M. W.

końca. Czas gotowania wywaru z kości trwa od 2-3 godzin, wywaru z warzyw — 1 godzinę.

Gdy jarzyny są miękkie, odciedzamy wywar. Jarzynki do zupy, albo kroimy, albo przecieramy. Jeśli nie wchodzą w skład zupy, używamy je do salatek lub dekoracji potraw.

Uwaga! Ważne jest, aby te składniki zup, które przed gotowaniem muszą się dłużej moczyć, były potem gotowane w tej samej wodzie, w której się moczyły. Dotyczy to np. grochu lub fasoli, a także i grzybów. Ponieważ jednak tej wody nie odlejemy, więc przed moczeniem w niej trzeba produkty bardzo starannie wymyć.

Zupa z selera: Ugotować wywar z 1/2 kg kości, 25 dkg włoszczyzny. Obrany spory seler pokrajać zawieszności. Przeważnie przyjmuje się, że na 10 porcji zupy trzeba dodać od 5 do 8 dkg maki, zwykle rozbitą w szklance mleka, wywaru lub śmietany. Śmietanę jednak, ze względu na zawartość witaminy C dodaje się na ostatku, nawet wprost na talerze, aby jej nie gotować. Można się jednak do tego stosować wtedy, gdy wiemy, że śmietana pochodzi z mleka zdrowych krów.

Zupa z selera: Ugotować wywar z 1/2 kg kości, 25 dkg włoszczyzny. Obrany spory seler pokrajać w cząstki lub zetrzeć na tarce, ugotować i przetrzeć przez sito. Zrobić zasmażkę, biorąc łyżkę margaryny i łyżkę maki. Zasmażkę rozprowadzić śmietaną (10 dkg) i połączyć z odcodzonym wywarem. Dodać przetarte seler. Dla dzieci lub rekonwalescentów można dodać 1 żółtko. Te proporcje zupy wystarczą na 5 porcji. Do zupy podaje się grzanki lub groszek ptyśowy.

Grochówka: 30 dkg grochu wypłukać, przebrać i namoczyć na noc w letniej wodzie. Następnego dnia gotować w tej samej wodzie, aż groch zmięknie. Osobno gotujemy wywar z boczku wędzonego (1/4 kg) oraz z włoszczyzny. Ugotowany groch przetrzeć przez sito i rozprowadzić wywarem. Zupę tę można zaprawić zasmażką z 5 dkg stopionej słoniny i łyżki maki, lub tylko łyżką maki, rozbełtaną w pół szklance mleka (zagotować), lub nawet łyżką śmietany.

Boczek wyjmujemy z wywaru, kroimy w kostkę i wrzucamy do zupy. Grochówkę można oprać czosnkiem, dodać majeranku (jeśli się go ma). Do takiej zupy dodaje się grzanki, ewentualnie groszek ptyśowy.

Rozsada w mieszkaniu

ZOFIA S. Z WOJ. KIELECKIEGO pisze: „Co roku wysiewam rozsadę w skrzynkach i doniczkach w mieszkaniu. Nie mam z niej jednak dużego pożytku. W zeszłym roku pomidory wyrosły mi bardzo słabe, tylko kilkanaście flanców mogłam wysadzić do gruntu, kapusta też była blada i wiotka. Proszę, napisz mi, „Przyjaciółko”, jak trzeba przygotować rozsadę w domu, żeby była silna i zdrowa. Bardzo zależy mi na tym, by mieć wcześniejsze warzywa.

ODPOWIADAMY:

Przygotowanie dobrej rozsady w domu nie należy do prac najłatwiejszych, bo trzeba roślinom zabezpieczyć nie tylko dostateczną ilość światła, ale i możliwie i jak najwięcej słońca. Dla niezbyt dużej ilości rozsady można jednak i w mieszkaniu stworzyć niezłe warunki i uzyskać zdrowe flance. Skrzynki do siewu nasion przygotowuje się w następujący sposób: jeśli dno skrzynki jest szczelne, trzeba wywiercić w nim kilka otworów (o średnicy 1-2 cm), które zakrywa się kawałkami skorup. Ziemię do skrzynki daje się żyzną, ale lekką, z małą domieszką piasku. Nasypuje się ją równo z brzegami

skrzynki, a następnie wyrównuje deseczką i uklepuje. Nasiona siewu się rzutowo (ziemia do siewu powinna być lekko wilgotna) lub w wyznaczone rowki. Przykrywa się je ziemią zmieszaną z piaskiem. Po wysianiu i nakryciu nasion uklepuje się ziemię deseczką i zrasza się ją. Jeśli nie ma w domu drobnego rozpylacza, można zrosić ziemię spryskiwaczem, maczaną w wodzie.

Skrzynki nakrywa się kawałkami szkła i papierem. Do chwili wejścia roślin światło nie jest potrzebne.

Jeśli wysiewa się nasiona do doniczek, trzeba je na kilka godzin przed siewem namoczyć w wodzie

Gdy nasiona zaczną wschodzić, zdejmujemy się papier i szkło ze skrzynki, czy doniczki i umieszczamy rośliny jak najbliżej światła. Światło teraz jest bardzo ważne. Gdy będzie go mało, rośliny będą „wybiegać” i łodyżki ich staną się długie i wiotkie.

Przygotowując rozsadę w mieszkaniu trzeba pamiętać, że nie wszystkie warzywa znoszą temperaturę pokojową. Odpowiada ona pomidorom, ogórkom; dla roślin kapustnych jest już zbyt wysoka i flance kapust czy kalfarów muszą być bardzo starannie wietrzone, a nawet w dni bezmroźne trzymane przy otwartym oknie.

Gdy rośliny mają dobrze wykształcone liście, nie trzeba je pikować. Kapusty wczesne wysiewać można do skrzynki w pierwszej połowie lutego. Na 200 sztuk rozsady potrzeba około jednego grama nasion. Pomidory wysiewa się znacznie później — około 1 kwietnia.

Czytelnicy piszą przysięgi ODPOWIADA

Między namami

MAŻ?

„Droga „Przysięgi”! Proszę Cię o radę w trudnej dla nas chwili. Otóż mam córkę, która ma teraz 27 lat. Jest bardzo nieszczęśliwa. Gdy miała 19 lat – wyszła za mąż. Zięć nam się nie podobał, nikt go tu nie znał, na ziemi pracować i gospodarować nie lubił. Niespełna rok siedział z nami (wtedy jeszcze żył mój mąż), nie pracował, jadł za dwóch. W końcu wyjechał rzekomo pracować. Dwa razy do nas wpadł jak po ogniu. Ze trzy razy przysłał pieniądze dla dziecka, bo córka urodziła syna. Przez osiem lat nie dawał znaku życia.

Po śmierci męża zostaliśmy z córką i małym dzieckiem na gospodarce. Było nam ciężko, ale jakoś sobie dawaliśmy radę. Od kilku miesięcy zaczął do nas przychodzić sąsiad, bezdzietny wdowiec, o dwa lata młodszy od córki. Chce się z nią żenić. Ja się z tego bardzo cieszę, bo co za życie ma moja córka? – Ni to żona, ni panna, ni wdowa. A ona odmówiała, poweselała, nie ta sama. Ale, trzeba nieszczęścia. „Przysięgi”, że właśnie teraz odeszła się jej mąż. Pisz, że przyjedzie, że chce wrócić. Córka jest zrozpaczona. Nie wyobraża sobie z nim życia. I co teraz robić?

Sąsiad wie o naszym zmartwieniu i mówi: – O co chodzi? Zgłosi się to dobrze, bo potrzebny, żeby przeprowadzić rozwód.

Ale dla nas, kobiet to nie takie proste. Ostatecznie córka ma z nim przecież dziecko – pisze ZENOBIA W. Z LUBELSKIEGO.

Człowiek, który przez osiem lat nie okazywał zainteresowania żoną i dzieckiem, stracił prawa i ojca i męża.

Dziś Twoja córka i jej „formalny” mąż to przecież obcy sobie ludzie. Co ważniejsze – obcym człowiekiem jest on także dla dziecka. Zresztą czy jego chęć powrotu oznacza decyzję pozostania z rodziną i zajęcia się jej losem? To sprawa bardzo wątpliwa. Wydaje się nam, że trzeba jak najprędzej wyjaśnić te wątpliwości. Nie da się tego zrobić inaczej niż w bezpośredniej rozmowie.

Na podstawie jednak tego, co napisałaś nie wydaje nam się, by Twój zięć zmienił się aż tak dalece, by można było po wieloletniej rozłące i zaniedbaniu liczyć na jego uczucie i troskliwość w stosunku do rodziny.

Twoja córka jest młodą kobietą i nie ma powodu, by stała się ofiarą tej sytuacji. Może zgodnie ze swoimi pragnieniami, a także w zgodzie z interesem dziecka, od nowa ułożyć sobie życie. Ponieważ nie widzi możliwości współżycia z mężem, powinna po porozumieniu się z nim, rozpocząć starania o rozwód. Wobec długotrwałego rozkładu małżeństwa, na pewno go uzyska. Będzie mogła wtedy założyć nową rodzinę. Ale ze swoim obecnym mężem musi się koniecznie rozmówić bez awantur, spokojnie i stanowczo.

JADE DO WARSZAWY –

„Wybieram się na kilka dni do Warszawy. Bardzo się cieszę, ale mam i kłopot. Chciałabym być odpowiednio ubrana. Odwiedzę rodzinę i pewnie pójdziemy do teatru” – pisze JÓZEFA K. Z OLSZTYŃSKIEGO.

Trudno nam radzić Ci, Józefo, bo nie wiemy co masz u siebie w szafie. Napiszemy więc raczej, co na kilka dni pobytu w mieście może być przydatne.

Sukienka? Idealnym rozwiązaniem jest garsonka, dwuczęściowa sukienka najlepiej z trykotu, do której zabierzemy jeszcze jakąś bluzkę i sweterek.

A jeśli jej nie posiadamy? Doskonale będzie po prostu zwykła prosta spódnica, może być plisowana, jeśli się nie gniece (doskonale z elany). Bierzymy do niej bawełnianą bluzeczkę trykotową na drogę, wełniany sweterek, w którym będziemy spędzać dzień i jeszcze jedną bluzkę czy sweterek na zmianę. Jeśli ten „jeszcze jeden” sweterek czy bluzeczka będzie czarna lub biała, o prostym, ale nie bardzo sportowym kroju – to w połączeniu ze spódniczką zastąpi nam strój na wieczór, do teatru. Jeśli masz czarną sukienkę, lub inną ciemną z cienkiej wełny lub jedwabiu – to zabierz ją. Będziesz mogła włożyć ją do teatru. Możesz ją ozdobić broszką lub koralami. Wskazana, ale niekonieczna (może zastąpić ją kosmetyczka) – jest mała torebka.

W ten sposób jesteśmy ubrane na wszystkie okazje. Konieczne, oczywiście, są dwie zmiany osobistej bielizny, ciepłe i cienkie pończochy (właśnie do teatru czy kawiarni) piżama czy koszula nocna, dwa ręczniki, mydło, szczoteczka do zębów i proszek lub pasta, trochę wody kolońskiej itd.

Na pewno będziesz chciała zwiedzać miasto. Buty (półbuty lub ciepłe botki) powinny więc być wygodne. Oprócz pantofli sportowych czy botków, dobrze byłoby zabrać pantofle na obcasie.

I to byłoby niemal wszystko. Rzeczy te zmieszczą się w dużej torbie albo w małej walizce.

Lekarz odpowiada

HELENA pisze: „Jestem samotna, mam 53 lata. Od kwietnia ubiegłego roku poczułam w lewym oku kłucie niby igłą. Lekarz orzekł, że są to początki zaćmy, zalecił wkraplać dioninę i przyjmować witaminę C oraz dobrać odpowiednie okulary. Ale nawet w szklach nie mogę czytać, po wpuszczeniu do oczu lektwa pół godziny czuję się lepiej, ale po dłuższym czytaniu zawsze występuje ból głowy w okolicach skroni. Błagam, kochana „Przysięgi”, o radę! Czy są leki, które mogłyby usunąć kataraktę? Obawiam się okropnego kalectwa – utraty wzroku”.

Droga Czytelniczko! Nie ma leku, który mógłby usunąć zaćmę (kataraktę). Natomiast można ją usunąć operacyjnie. Operacja nie jest ciężka i przeważnie się udaje. Po usunięciu zaćmy stosuje się odpowiednie szkła.

Ale operację taką nie zawsze można wykonać. Operuje się tylko tak zwaną dojrzałą zaćmę. W wielu więc wypadkach trzeba czekać, aż zaćma całkowicie dojrzeje.

Sądymy, że byłoby dobrze, gdybyś pojechała do Olsztyna i zwróciła się tam do Wojewódzkiej Poradni Specjalistycznej. Trzeba sprawdzić, czy okulary są dobrze dobrane. Tam dowiesz się również, czy istnieje u Ciebie możliwość przeprowadzenia operacji.

KRYSTYNA S. Z BŁONSKA pisze: „Memu siedmioletniemu synkowi pojawiły się na policzkach krostki i bardzo go to swędzi. Dziecko drapie policzki i przez to powstają ranki. Poradź mi, kochana „Przysięgi”, co robić?”

Droga Czytelniczko! Dziecko Twoje cierpi zapewne na skazę wysiękową. Choroba ta występuje u wielu niemowląt i małych dzieci. Jej przyczyną jest uczulenie. U dzieci, które cierpią na skazę wysiękową występują zmiany skórne pod wpływem niektórych składników pożywienia, na przykład po spożyciu jajka, po niektórych owocach, jarzynach, niekiedy po mlecie itd. Zmiany skórne, to właśnie objawy uczulenia, a więc właściwej reakcji organizmu dziecka na wspomniane czynniki. Na ogół skaza wysiękowa mija po drugim roku życia.

Jak postępować z dzieckiem, które cierpi na skazę wysiękową?

Trzeba zaobserwować po jakich pokarmach (względnie innych rzeczach, bowiem niektóre dzieci uczulone są, na przykład na pewne gatunki mydła itd.) zmiany skórne się pogarszają. Jeżeli są to na przykład jajka, pomidory, pomarańcze, należy nie dawać ich dziecku. Trzeba zwrócić się do lekarza i wraz z nim ustalić jadłospis. Często nie można usunąć z jadłospisu wszystkich składników pokarmu, które wywołują u dziecka zmiany skórne, gdyż są one niezbędne dla prawidłowego rozwoju. Pomoc lekarza w układaniu jadłospisu jest więc konieczna. Lekarz zaleci lektwa, które zlikwidują lub znacznie złagodzą zmiany skórne. Skóry pokrytej wypryskami nie wolno zmywać wodą i mydłem. Najlepiej czyścić ją oliwą lub parafiną apteczną.

Dziecko musi być utrzymane w bezwzględnej czystości. Bieliznę i pieluszki trzeba bardzo często zmieniać. Pannocki musi mieć zawsze krótko obcięte, aby się nie drapało. Bardzo jest ważne, aby dziecko przebywało dużo na powietrzu.

Porady prawne

FELIKS P. Z POW. POZNAŃSKIEGO pisze: „Od roku chodzę z dziewczyną, chcemy wziąć ślub. Rodzice moi i jej są z tego zadowoleni, ale znajomy ojca (prawnik z Poznania) powiedział, że ślubu nie dostaniemy, bo jestem za młody. Mam już prawie 20 lat, jestem więc od dwóch lat (według Konstytucji) pełnoletni. Czyżby było możliwe to, co mówił adwokat?”

Drogi Czytelniku! Według obowiązującego obecnie kodeksu rodzinnego (art. 10 § 1) nie może zawrzeć małżeństwa osoba małoletnia, a więc taka, która nie ukończyła 18 lat życia. Ty masz więc prawo do założenia rodziny.

Sądymy, że znajomy ojca poruszył w rozmowie sprawę bardzo aktualną, a ojciec Twój niedokładnie zrozumiał jego wypowiedź. Otóż toczy się obecnie szeroka dyskusja wokół projektu nowego kodeksu rodzinnego, który przewiduje, że mężczyzna może zawrzeć małżeństwo dopiero, gdy ukończy 21 rok życia (w stosunku do kobiety projekt utrzymuje dotychczasową granicę wieku, tj. 18 lat). Chodzi tu o zapobieganie lekkomyślnym decyzjom, a co za tym idzie, nietrwałym związkom. Są to jednak dopiero projekty; obowiązujący obecnie kodeks zezwala na małżeństwo po ukończeniu 18 lat.

ROZALIA K. Z BIAŁOSTOCKIEGO pisze: „Niedawno urodziłam dziecko. W związku z tym napisz, czy przysługuje mi zasiłek pielęgnacyjny i pokarmowy. Pracuję w przemyśle terenowym, ale w domu, jako chałupniczka”.

Droga Czytelniczko! Prawo do zasiłków przysługuje cha-

łupnicze wtedy, gdy w mieście poprzedzającym urlop macierzyński:

— była zatrudniona przy wytwarzaniu, przerobie, naprawie lub wykańczaniu artykułów na zlecenie gospodarki społecznej i wykonywała pracę z powierzonego jej materiału (jedynie materiały pomocnicze do produkcji może dostarczyć chałupnik);

— wykonywała pracę chałupniczką na podstawie pisemnej umowy;

— zarabiała co najmniej 600 zł miesięcznie i nie więcej niż 3.000 zł miesięcznie;

— nie posiada (sama lub członek jej rodziny, z którym prowadzi wspólne gospodarstwo domowe) przedsiębiorstwa przemysłowego lub handlowego albo zakładu rzemieślniczego;

— nie jest (sama lub członek jej rodziny, z którym prowadzi wspólne gospodarstwo domowe) płatnikiem podatku gruntowego;

— nie wykonuje pracy chałupniczej dla zakładów handlowych (spółdzielczych zrzeszeń chałupników i wytwórców domowych);

— nie jest członkiem spółdzielni produkcyjnej.

Ponieważ nie podajesz nam bliższych danych o sobie, nie możemy odpowiedzieć, czy masz prawo do zasiłku. Na podstawie jednak tego, co napisaliśmy będziesz to mogła sama z łatwością ustalić.

ANTONINA M. Z POWIATU KOLSKIEGO pisze: „Dwa lata temu miałam wypadek – najechał na mnie motocykl. Prawa ręka była złamana dwukrotnie i zeszywniała w łokciu. Winowajca potąpił uczciwie, zapłacił za leczenie i teraz płaci mi co miesiąc 200 zł. Niedawno zabrał mnie do szpitala. Lekarz zbadał mnie i powiedział, że gdybym poddała się operacji, to moja ręka nie byłaby sztywna. Mam 62 lata i boję się zabiegu. Chcę wiedzieć, czy stracę odszkodowanie, jeśli nie zgadzę się na operację?”

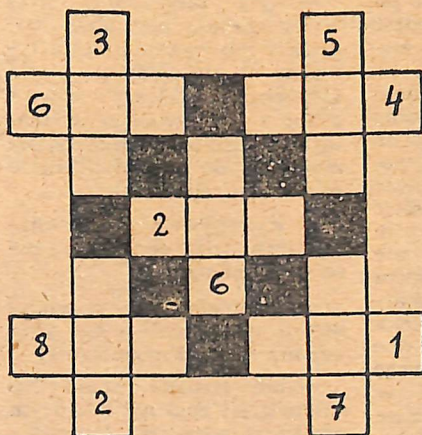
Droga Czytelniczko! Decyzja, czy poddać się zabiegowi operacyjnemu, czy też nie – zależy wyłącznie od Ciebie. Nikt nie może od Ciebie żądać, ażebyś poddała się zabiegowi, ani tym bardziej nikt nie może Cię do tego zmusić.

Odmowa nie będzie miała żadnego wpływu na Twoje prawo do odszkodowania. Będziesz otrzymywać je nadal.

To ładnie ze strony sprawy wypadku, że opiekuje się Tobą dobrowolnie. Gdyby się od tego uchylał, to ponieważ spowodował on wypadek, można by zmusić go do płacenia odszkodowania na drodze sądowej. Zajęte przez nas stanowisko opiera się na orzeczeniu Sądu Najwyższego z dnia 15 marca 1961 r. (ZCR 367/59) „Orzecznictwo Izby Cywilnej Sądu Najwyższego” 1962, zeszyt II, Nr 64.

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA LICZBOWA



Liczby: 1, 1, 2, 4, 4, 4, 5, 6, 7, 7, 8, 9, 10, 10, 10 — rozmieścić w wolnych kratkach krzyżówki w ten sposób, aby suma liczb w każdym trzech kolejnych kratkach, zarówno poziomo jak i pionowo — wynosiła 15.

Ogłoszenia drobne

ROZNE

Fortepian najwyższej klasy pilnie kupię. Warszawa 33, Zwycięzców 17, Talacha.

10-P
Sprzedam zelektryfikowane gospodarstwo rolne — Bartłomiej Kłosowski Kowalewo Wielkopolskie, powiat i poczta Szubin

LEKARSKIE

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19 zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy. kremy odmładzające, przeciwmarszczkowe, wybielające, przeciwzapalne, przeciwłupieżowe. Dla zamiejscowych wysyła pocztą.

ANIS

wyciąg ziołowy, wypróbowany przeciw wypadaniu włosów, łupieżowi, uporczywym swędzeniom skóry. wysyła w cenie 63 zł — płatne przy odbiorze

Wytwórnia

JOZEF MARCINKOWSKI

Warszawa, ul. Sienna 41 m. 31 (podawać kolor włosów)

WARSZAWSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE POLFA

zawiadamiają,

że w aptekach znajduje się

NITROFURAZON

TABLETKI do SSANIA

(M. Z. i O. S. Zew. nr 677)

Tabletki — o smaku kakaowym, stosuje się:

- w stanach zapalnych jamy ustnej
- w stanach zapalnych gardła
- w stanach zapalnych górnych dróg oddechowych.

7264

Dawkowanie: co 2—3 godziny ssąć powoli 1 tabletkę.

Opakowanie: rurka o zawartości 20 tabletek NITROFURAZONU.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny, tel. 805-53, z-ca redaktora naczelnego tel. 803-49, sekretarz redakcji, tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96; oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Tydzień w kraju

Członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, I Sekretarz Wojewódzkiego Komitetu PZPR w Katowicach Edward Gierk w związku z 50 rocznicą urodzin odznaczony został Orderem Budowniczych Polski Ludowej za wybitne zasługi w działalności społeczno-politycznej.

Mieszkańcy Stolicy uroczą się obchodząc 18 rocznicę wyzwolenia miasta. W stołecznym ratuszu udekorowani zostali odznaką honorową „Za zasługi dla Warszawy” zasłużeni dla miasta obywatele. Wśród odznaczonych są przedstawiciele wielu zawodów, wśród nich znani pisarze i dziennikarze, architekci, pracownicy zakładów przemysłowych itd.

Delegacje społeczeństwa złożyły wieniec w miejscach walk i straceń, otwarto wystawę poświęconą Warszawie, odbyły się też liczne wieczornice.

Przystępuje się do ostatniego etapu rozbudowy pierwszej polskiej odkrywkowej kopalni siarki w Piasecznie pod Tarnobrzegiem (woj. rzeszowskie). Przewiduje się, iż w latach 1964—65 kopalnia ta dostarczać będzie do przeróbki 3 mln ton rudy siarki rocznie.

W przyszłym roku szkolnym nastąpi dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego. Do zasadniczych szkół zawodowych uczęszczać będzie prawie 600 tys. uczniów, czyli o 80 tys. więcej niż w roku bieżącym. Liczba uczniów w technikach zawodowych wzrośnie do 512 tys.

Większa uwaga ma być zwrócona na przyjmowanie dziewcząt do szkół o tzw. kierunkach przemysłowych.

W Rzeszowie rozpoczęto budowę wielkiego kombinatu muzycznego, który składać się będzie ze średniej szkoły muzycznej i filharmonii na 800 miejsc.

W lutym otwarty zostanie pierwszy w Warszawie a zapewne i w kraju — zakład kosmetyczny specjalnie dla mężczyzn.

Słuszną uchwałę o wycofaniu ze sklepów warzywniczo-owocowych wszelkich napojów alkoholowych podjęła Stołeczna Rada Narodowa.

W formie eksperymentu uruchomiono pierwsze licea ogólnokształcące, w których wszystkie lekcje prowadzone będą w obcym języku — rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim.

Kiedy kto wymienia dowody osobiste

Od nowego roku rozpoczyna się wymiana dowodów osobistych wydanych w roku 1958, które w br. tracą swą ważność.

A jak jest z dowodami wydanymi w innych latach? Czy są ważne, do jakiego terminu, kiedy je trzeba wymienić?

Pytania te są istotne, tym bardziej, że ani władze meldunkowe, ani PKO, ani Obsługa Sprzedaży Ratałnej nie będzie respektować dowodu, który stracił ważność.

Wyjaśniamy więc: w bieżącym roku wymieniają dowody osobiste posiadacze dowodów z roku 1958 oraz posiadacze dowodów wystawionych w r. 1957, którzy dotychczas nie wymienili swych dowodów.

A inni? Z „Głosu Pracy” podajemy tabelkę, jasno obrazującą do jakiego terminu ważne są dawniej wydane dowody:

dowód wydany w roku:	jest ważny do roku:
1952	1967
1953	1968
1954	1969
1955	1965
1956	1966
1957	1962
1958	1963
1959	1964
1960	1965
1961	1966

Procedura wymiany jest taka sama jak w roku ubiegłym: we właściwej dla miejsca zamieszkania komendzie MO wystarczy złożyć stary dowód wraz z krótkim podaniem na formularzu zaopatrzonego w znaczki stemplowe za 30 zł. oraz 3 fotografie poświadczone przez prowadzącego meldunki.

Również w tym roku istnieje możliwość załatwiania formalności dowodowych w zakładach pracy pod warunkiem, że ich kierownictwo porozumie się z komendą MO.

Jeśli ktoś sobie tego życzy, mimo że posiada dowód jeszcze ważny — może zwrócić się indywidualnie o jego przedterminową wymianę.

VELVETTA

„Lechii”



to znakomity środek do mycia i płukania włosów, zarówno dla Pań, jak i dla Panów.

Już po jednorazowym użyciu stają się jedwabiste i miękkie.

„VELVETTA”

wpływa poza tym łagodząco na stany zapalne skóry i zapobiega tworzeniu się łupieżu!

Działa również w twardej wodzie!

Cena: 12 zł.

PRODUCENT: FABRYKA KOSMETYKÓW „LECHA” — POZNAŃ.



...ana na drobne guziczki. Wycięcie ozdobio-
zaną na linii gorsu w miękką kokardkę.
kamizelczka z kołnierzykiem ozdobiona

drobnymi zakładeczkami. Propozycja trzecia: biała kamizelczka
z lamowanym kołnierzykiem i krawat wiązany po męsku.



bez burz. Jest
znają miliony



Jeden z ciekawych eksponatów —
„małenka” skorupa żółwia morskiego.

A TO CIEKAWE!

Przy Morskim Insty-
tucie Rybackim w Gdyni
powstaje Muzeum i
Akwarium Oceanogra-
ficzne.

Najciekawsza część
muzeum — żywe ekspo-
naty umieszczone zo-
staną w kilkudziesięciu
akwariach, które two-
rzyć będą jak gdyby
szklane ściany dużej
sali z podziałem na fau-
nę bałtycką, mórz stref
umiarkowanych i mórz
tropikalnych. Duże za-
interesowanie wzbudzą
na pewno zwłaszcza wę-
że morskie i ogromne
żółwie.

Morski Instytut Ry-
backi posiada już obec-
nie pokaźne zbiory —
przywiezione z rejsów
badawczych i ofiarowa-
ne przez polskich ma-
rynarzy.

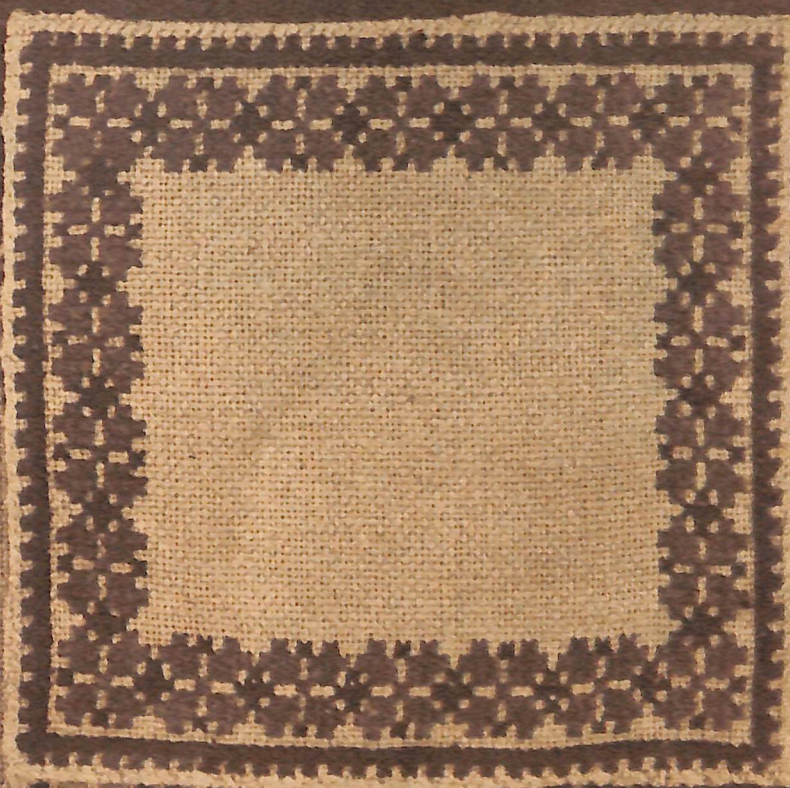


Tak przedstawia się w
całej okazałości tasma,
czyli żąbce morski. Czy
nie wygląda, jakby się
uśmiechał?



...lepszyc aktorek młodego pokolenia

HAFT WĘGIERSKI



Serwetki wielkości naturalnej, haftowane krzy-
żykami w kolorach: czerwony z czarnym i nie-
bieski z czarnym. Są to motywy ludowe haftu
węgierskiego.



Tu, pod Pieskową Skalą w powiecie olkuskim oddziały powstańcze stoczyły 5 marca 1863 roku zwycięską bitwę z wojskiem rosyjskim. W bitwie tej walczył po naszej stronie Andrzej Potiebnia, były oficer rosyjski. Nienawidził on tak samo jak Polacy, carskiego ucisku i uważał, że naród polski ma prawo do niepodległości. Ugodzony kulą w pierś poległ obok polskich powstańców, z którymi razem bił się o wolność.